Nr 268. Kraków, Niedziela 22 Listopada 1903. Rok XXII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ —
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ —

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.* Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. pocz. Kasy oszczęd. 857.484.

Prenumeratę przyjmują: zamiejscowe: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowe: administracya „Nowej Reformy" — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Blitera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscowe prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:** Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — J. Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Złowroga chwila.

Kraków, 21 listopada.

Radość dra Koerbera z powodu aplauzu, jakim niemiecka większość powitała jego odpowiedź na jej interpelacyę, musiała wczoraj trwać bardzo krótko. Oblał go naprzód wiadrem zimnej wody wody poseł Herold, nie podążył mu na pomoc Baernreither. Jeżeli mowa prezydenta gabinetu miała doniosłe znaczenie dla prawno-państwowych stosunków dualizmu austro-węgierskiego i odznaczała się śmiałem zacięciem, to mowy Herolda i Baernreithera zawierały program dwóch wrogich sobie obozów, w równym stopniu, chociaż z różnych powodów niezadowolonych z wewnętrznej polityki obecnego rządu.

Czesi zapowiedzieli mu, przez usta swego przedstawiciela, o b s t r u k c y ę. Wyprzedziła tę zapowiedź dosadna, pod względem oratorskiej formy znakomita krytyka dotychczasowych rządów austryackich w ogólności, a rządów dra Koerbera w szczególności. Śmiałe i otwarte było zwłaszcza końcowe wezwanie prezydenta gabinetu, „aby przedłożył koronie radę, iżby z a w a r ł a p o k ó j ze swojemi ludami" — gdyż mowca wykazał przedtem, że zarówno obecne nieporozumienia z Węgrami, jak burze wewnętrzne w Austryi, są następstwem pokrzywdzenia narodowego ludów słowiańskich.

Czesi, z wyjątkiem radykalnego ich odłamu i Polacy, zachowali się podczas mowy dra Koerbera neutralnie; nie przerywali jej, ale jej też nie oklaskiwali. Mowa Herolda, wygłoszona po manifestacyi niemieckiej na rzecz obecnego kierownika rządu, wywarła tem większe wrażenie, bo wywołała w Izbie widmo złowrogiej ręki, wypisującej przepowiednię bliskiego końca obecnego rządu, lub... parlamentu.

Widma tego nie rozprószyła mowa przedstawiciela tych samych Niemców, którzy dopiero co oklaskiwali dra Koerbera. I on także, pomimo kilku komplimentów dla obecnego rządu, stwierdził w Austryi r o z k ł a d s i ł, prowadzący do zguby niechybnej. Uznał on tak samo, jak poseł Herold, potrzebę przywrócenia „prowizorycznego choćby pokoju". Tylko gdy czeski poseł za podstawę jego uważał, bardzo słusznie, wyrównanie krzywdy narodowej, to poseł B a e r n r e i t h e r ostrzegał, „że najzgubniejszym środkiem przywrócenia pokoju są k o n c e s y e n a r o d o w e". Rzecznik Niemców austryackich chciałby więc najwidoczniej utrzymania pokoju narodowego w Austryi na podstawie obecnego „status quo". Taki „pokój" — to znowu, według posła Herolda, znaczy tyle, co wieczna wojna, wieczny niepokój.

Z dwóch stron Izby zatem padły wprost przeciwne na środki zaradcze poglądy. Obie mowy były wysoce polityczne, — obie godziły w dotychczasową politykę rządu, każda z innych powodów.

Są one dla tego, w obecnej sytuacyi, niejako hasłem politycznem, stawiają na ostrzu kwestyę ukształtowania się dalszych stosunków w Austryi. I Niemcy i Czesi zapowiadają, że po dotychczasowym torze polityka austryacka posuwać się nadal nie może, bo nie zadowolni nikogo.

Czesi zapytywali dra Koerbera w interpelacyi, na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej wniesionej, czy nie zgodziłby się na pogląd, że obecna chwila byłaby stosowną dla powołania g a b i n e t u p a r l a m e n t a r n e g o? Ta interpelacya, wraz z mową Herolda, jest wcale niedwuznacznem zaproszeniem dra Koerbera do wzięcia dymisyi, a mowa Baernreithera określa z góry stanowisko Niemców na wypadek, gdyby dr Koerber szukać chciał porozumienia z Czechami, na podstawie ustępstw narodowych.

Decyzya niełatwa zaiste, — chwila złowroga zbliża się nieubłaganie. Parlament spogląda na dra Koerbera, on znowu na parlament, i zdają się pytać: kto z nas ustąpi?

A gdy i ta kwestya będzie rozstrzygnięta, to co dalej? Jak może wyglądać gabinet parlamentarny, w którym obok Niemców, opartych o wczorajszy program Baernreithera, zasiedliby Czesi z programem Herolda? Czy taki gabinet byłby możliwym?

To są pytania, na które odpowiedzieć muszą wypadki niedalekiej przyszłości.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Warszawa, 19 listopada.

(Echa z pobytu ministra Plehwego. — Zmiany stanowisk — Nożownictwo. — Ze świata dziennikarskiego. — Bartoszewicz w Warszawie).

Z pobytem ministra spraw wewnętrznych, P l e h w e g o, w Warszawie łączono tyle i tak różnorodnych kombinacyj, wiązano tyle nadziei i przypuszczeń, że gdyby mała tylko cząstka tego wszystkiego się spełniła, to już starczyłaby ona do usprawiedliwienia oczekiwań. Nigdy może przyjazd ministra spraw wewnętrznych do Warszawy nie był bardziej pożądanym, nigdy nie przypadł on w chwili odpowiedniejszej, niż obecnie, gdy pod rządami Czertkowa występuje na całej linii najkompletniejsza anarchia w robocie administracyjnej Królestwa polskiego, gdy brak wszelkiego programu i myśli przewodniej w zarządzie centralnym podaje rękę bezmyślnej ciemnocie, gdy rozpasanie czynownictwa przybiera rozmiary wprost potworne.

Każdego śledzącego nawet powierzchownie fizyognomię Warszawy uderzać musi rażąca sprzeczność pomiędzy pozorami wielkoświatowego blichtru, który roztacza stolica kraju, potężniejąca z każdym rokiem w ludność, przybierająca wszystkie cechy ogniska wielkoświatowego ruchu, a bezprzykładnem niedołęstwem zarządu miejskiego, nie dorastającego pojęciami i systemem do potrzeb olbrzymiego miasta, jakiem jest Warszawa. Biurokratyzm, tamujący na każdym kroku wszelką szerszą myśl i inicyatywę, łapownictwo w policyi i cyrkułach, brutalność, będąca dowodem niższości cywilizacyjnej czynownictwa w stosunku do ludności miasta: oto co się rzuca w oko każdemu obcemu od pierwszej chwili.

Niepodobna, aby objawy te uszły uwagi Plehwego, który zresztą z czasów dawnego urzędowania zna dobrze Warszawę. Nie ulega też wątpliwości, że wynikiem jego pobytu będzie w pewnym kierunku reforma administracyi miejskiej i politycznej. Nie idę tak daleko w przypuszczeniach, abym wierzył pogłoskom o zamierzonem jakoby przywróceniu namiestnictwa w Warszawie, ale to jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości, że rząd zdecydował się rozwiązać kwestyę samorządu miejskiego i w zasadzie uznał potrzebę zaprowadzenia tej instytucyi w Królestwie. Podczas kilkotygodniowego pobytu swego, poznał Plehwe niedołęstwo czynowniczej administracyi miejskiej, widział gospodarkę funduszami inwestycyjnemi, przekonał się, że pozorami dbałości o zewnętrzną etykę miasta i porządek, szykanami obywateli i właścicieli domów, dającemi szerokie pole do nadużyć organów wykonawczych, zakrywa się u nas zupełne zapoznanie istotnych humanitarnych i kulturalnych potrzeb miasta i ludności. — Kwestya ubóstwa, szpitali, szkół, zakładów humanitarnych, jest niemal zupełnie wyłączoną z programu dzisiejszego zarządu miejskiego, który nie dorasta do odpowiedzialnych swoich obowiązków wobec potrzeb ludności, dochodzącej 800.000 głów. Czy Plehwe zdoła w Petersburgu przeprowadzić swój projekt, wprowadzenia częściowego bodaj samorządu miejskiego w Warszawie, trudno przesądzać, wobec dziwnie skomplikowanych stosunków w rządzie centralnym i radzie państwa; to pewna jednak, że ożywiony jest w tym kierunku pewnemi chęciami. — Zarząd miasta w przewidywaniu zmiany systemu stworzył już coś w rodzaju komitetu autonomicznego, złożonego z obywateli miasta, który będzie organem doradczym w sprawie wykonania zamierzonych inwestycyj na olbrzymią skalę z wielkiej pożyczki 33 milionów rubli. Do komitetu tego zaproszeni zostali pp. Bujno, Drzewiecki, Ludwik Górski, Janiszewski, Natanson, Obrębowicz ks. Maciej Radziwiłł, hr. Wł. Tyszkiewicz i inni. Z prasy powołano doń redaktorów Brzezińskiego i Lesznowskiego.

Pogłoski o ustąpieniu Czertkowa ze stanowiska wielkorządcy Królestwa ponowiły się znowu w ostatnim czasie, tym razem jednak mają one cechę wiarygodności. Niezadowolenie i rozgoryczenie ludności wywarło pewne wrażenie w Petersburgu. Wobec poważnych zawikłań na wschodzie rząd zrozumiał, że osoba znienawidzonego satrapy jest tym czerwonym standarem, który wiecznie utrzymywać będzie ludność polską w stanie podniecenia i rozdrażnienia. Do tego podeszły wiek i występujące coraz widoczniej niedołęstwo Czertkowa, który stał się biernem narzędziem w ręku zamkowej kamaryli, stały się ważnym czynnikiem do uznania potrzeby przygotowania jego następcy.

Kto nim będzie, dotąd niewiadomo. To pewna, że za Czertkowem pójdzie cały szereg osób na stanowiskach naczelnych. Puzyrewski przeznaczony jest na generał-gubernatora w Kijowie, zdziecinniały komendant twierdzy generał Komarow idzie na pensyę, generał-gubernatorem kaukaskim ma być minister wojny Kuropatkin.

Stosunki bezpieczeństwa w Warszawie są w obecnej chwili wprost rozpaczliwe. Powstała nowa kategorya zbrodniarzy, t. zw. „nożowników" pobytowców, którzy zorganizowani w ścisły komplot, są postrachem ludności nietylko przedmiejskiej, ale nawet mieszkańców Warszawy. Niedawno temu o godzinie 7 wieczór na ulicy Bagatela zasztyletował jeden z nożowników przechodnia spokojnego za to jedynie, że go potrącił na chodniku. Niemal codziennie rozlegają się na odleglejszych ulicach Warszawy w nocy wołania o pomoc i strzały rewolwerowe, a kronika policyjna notuje szereg poranień lub morderstw. Policya, niebezzasadnie posądzana o sprzyjanie nożownikom, jest bezsilną wobec tej plagi. Zasadnicza reforma policyi i usunięcie zgoła nie posiadającego potrzebnej energii oberpolicmajstra Lichaczewa, staje się wobec tego jedną z najżywotniejszych kwestyj dla ludności Warszawy. Piotrkowski gubernator Miller nie mogąc sobie poradzić z nożownikami, wynalazł iście moskiewski sposób ukrócenia tej plagi. Podobno obity pałkami na ratuszu nożownik traci w oczach współtowarzyszów aureolę bohaterstwa i sam wycofuje się z „cechu".

W światku dziennikarskim zawrzało od chwili pojawienia się „Gońca", nowego pisma codziennego. „Goniec", którego wydawcą i redaktorem jest znany z ruchliwości i pomysłowości p. Juliusz Granowski, były redaktor „Wędrowca", obudził jako nowość układem zaciekawienie żądnej zawsze nowości Warszawy. Bijąc konkurentów bezprzykładnie niską ceną prenumeracyjną i znaczną objętością, zdobył podobno „Goniec" około 20.000 abonentów. Powodzenie to nie jest usprawiedliwione bynajmniej dobrocią i żywotnością treści, gdyż w tym kierunku „Goniec" przedstawia się jako zbiór chaotycznych artykułów, pozbawionych jasnej przewodniej myśli i konsekwencyi, ale ma źródło w zadowalnianiu się pewnej sfery czytelników strawą lekką, nie wymagającą krytycznego sądu. Filarem „Gońca", a w obecnej chwili najskwapliwiej czytanym publicystą jest p. Kazimierz Bartoszewicz, który tu czasowo rozbił swoje namioty. Codzienne jego feletony, pisane z właściwą mu werwą, budzą wielkie zainteresowanie. Podrażniony współzawodnictwem „Kuryer Warszawski" pod nowym redaktorem, drem Brzezińskim, rozwinął skrzydła, starając się o pogłębienie treści. Tożsamo uczyniły wszystkie inne pisma codzienne. Na tym turnieju, który zakończy się rozstrzygającą bitwą w przededniu noworocznej przedpłaty, najlepiej wychodzą obecnie czytelnicy i dziennikarze.

A może chcecie wiedzieć o najnowszym pomyśle Czertkowa? Oto od kilku dni odbywa on pieszo lub powozem przejażdżki po Alejach ujazdowskich. Za powozem jego podąża na rowerach stale dwóch lub trzech agentów tajnej policyi, mających czuwać nad bezpieczeństwem jego osoby. Oryginalną tę straż honorową, budzącą żywą wesołość Warszawy, zaprowadzono od czasu ostatnich zamachów na dygnitarzy rosyjskich w Cesarstwie.

W dziedzinie rozporządzeń wojskowych zapisał się Czertkow rozporządzeniem prawdziwie teatralnem. Odtąd nie wolno oficerom, będącym w teatrze, siedzieć na swych miejscach podczas antraktów, lecz mają obowiązek stać obok swych miejsc. Dotychczas śmieszne to rozporządzenie dotyczyło tylko żołnierzy i jednorocznych, od chwili zastosowania go do oficerów teatr straci nie małą część dochodów, gdyż oficerowie, nie chcąc się poddawać temu ośmieszającemu rozporządzeniu, będą woleli nie uczęszczać wcale do teatru.

W gorliwości o dobre prowadzenie się oficerów i żołnierzy współzawodniczy z wielkorządcą zdziecinniały komendant twierdzy Komarow. Od pewnego czasu odbywa on ku uciesze gawiedzi formalne polowania na ulicach Warszawy na oficerów i żołnierzy, ubranych nie po formie i czasem w grupach po kilku lub kilkunastu odsyła na odwach.

G.

Z zaboru pruskiego.

Poznań, 20 listopada.

(W przededniu wyborów. — Możliwe niespodzianki. — Sprawa młodych teologów. — Gdzie sufragani? — Jubileusz adw. Wolińskiego. — Teatr poznański).

(X) Piszę do was w przededniu wyborów do Sejmu pruskiego. O rezultacie tych wyborów dowiecie się z telegramów, więc ograniczę się do zaznaczenia kilku znamienniejszych rysów i szczegółów akcyi wyborczej, potrzebnych do należytego zrozumienia jej wyniku. Na ogół biorąc, można stwierdzić, że przy prawyborach spełniliśmy swój obowiązek. Toteż ze stanu posiadania, jaki mieliśmy od lat 10, n i c n i e u b y ł o. Dawniej był on większym, wysyłaliśmy do Berlina posłów 17 potem 15. Odkąd atoli pruska komisya kolonizacyjna wielkie szczerby poczyniła w naszem ziemiaństwie, straciliśmy dwa okręgi i tych już nie odzyskaliśmy. Jeśli w dniu wyborów nie zajdą jakie niedające się przewidzieć niepomyślne dla nas okoliczności, wybranych będzie posłów polskich t r z y n a s t u, tylu, ilu ich zasiadało w Sejmie w ostatniem pięcioleciu, i to dziesięciu z księstwa i trzech z Prus zachodnich. Z pewnem zaniepokojeniem oczekujemy tu jedynie rezultatu wyborów w okręgu g n i e ź n i e ń s k i m, gdzie 140 polskich wyborców stoi naprzeciw 136 niemieckich. Tu więc choroba lub niedbalstwo po stronie kilku chociaż tylko polskich wyborców, łatwo może przechylić zwycięstwo na stronę niemiecką.

Innego rodzaju jeszcze niespodzianka bynajmniej nie jest wykluczona. — W okręgu K o ś c i a n-B u k zebranie delegatów postawiło kandydaturę p. D z i e m b o w s k i e g o. Znaczna część wyborców, tak zwani „ludowcy" żądali kandydatury byłego redaktora „Kuryera" Fr. M o r a w s k i e g o. Ponieważ zaś ludowcy przy prawyborach odnieśli znaczny sukces, łatwo więc być może, że ostatecznie nie p. Dziembowski lecz p. M o r a w s k i zostanie wybrany posłem. Z głosów prasy ludowej wnosić było można, że zanosi się tam na tego rodzaju secesyę przeciwko polskiej kandydaturze urzędowej. Gdy zaś pisma urzędowe zaczęły wytykać ludowcom, że nie szanują uchwał i rozkazów naszej najwyższej władzy wyborczej, — wskazano im w odpowiedzi na okręg ś r o d z k i, gdzie jeden z księży zapowiedział podobną secesyę u g o d o w c ó w od również urzędowej lecz ludowej kandydatury posła G ł ę b o c k i e g o. Poza tem, żadnych innych niespodzianek spodziewać się lub obawiać wcale nie potrzebujemy.

N a Ś l ą s k u, jak wam wiadomo, wskutek bałamutnego postępowania „Katolika" bytomskiego, polscy kandydaci w okręgu p s z c z y ń s k o-r y b n i c k i m przy prawyborach nie uzyskali większości. Sprawa stanęła tam tak, że wskutek odłączenia się znacznej części ludu polskiego i centrowcy o własnych siłach nie mogą pokonać rządowców. Komitet polski zaproponował im wobec tego kompromis za cenę odstąpienia Polakom jednego mandatu, lecz centrum tę propozycyę odrzuciło. Wówczas komitet polski wezwał polskich wyborców, ażeby się wogóle w s t r z y m a l i o d g ł o s o w a n i a. I w razie, jeżeli w s z y s c y polscy wyborcy usłuchają tego wezwania, to kandydaci centrowi przepadną tu tak samo, jak w okręgu b y t o m s k o-k a t o w i c k i m, gdzie centrowcy wskutek abstynencyi Polaków już przy prawyborach pozostali w mniejszości wobec rzą-

Z uwag pesymisty.

(Ach, jak ich kochają. — Tylko wytrwałości. — Co to jest opinia publiczna? — Nasze dobre serce i nadmiar defraudantów. — Bagienka prowincyonalne. — Rozwój kryminalistyki galicyjskiej. — Wesołe sceny z parlamentu).

Wszędzie ich kochają. Nawet nieprzejednane wrogi, Chorwaci i Włosi, okazują gotowość do dania sobie buzi, byleby pozbyć się mogli... Niemców. Ach, nie taka to łatwa historya. — Jak o polskich szlachcicach mówią, że każdy z nich musi mieć swojego żyda, tak w każdym kraju w Austryi, ba w Europie całej, powiedzieć się musi, że ma „swoich" Niemców. I co najciekawsze, że wszędzie ich szalenie kochają. To już takie ich szczęście i szczęśliwe usposobienie, że na te afekta nie reagują.

Niemcy wiedeńscy pokpiwają sobie z Czechów i śpiewają im „Servus Brzezina" — znajdując ich na całej kuli ziemskiej. No, statystyka opiewa inaczej i refren piosnki wiedeńskich Volkssaengerów przerabia na: „Servus Michel" — co na polskie przetłomaczone wyglądałoby: „Kajś ta wloz?"

Gdzie on nie wlazł? A gdzie już raz wlazł, stamtąd go drągiem nie wyważysz. Najlepiej im w Galicyi, chociaż ich tutaj, bardziej niż gdzieindziej, niekochają. Bo Polacy mają tę wyższość kulturalną, że swoje afekta chowają do kieszeni, i pod tym względem stanęli o całe niebo wyżej od Niemców, którzy ze swoją do nas miłością wcale się nie kryją. Oni mówią nam otwarcie: wykupimy waszą ziemię, wyrzucimy was z ojczystego zagona, nie pozwolimy wam na waszej ziemi mówić waszym ojczystym językiem, każdego Polaka, który z zagranicy do was przyjedzie, wyrzucimy i t. d. A my czujemy się wyżsi nad takie porywy i powiadamy: nienawidzimy was za to, co z nami robicie, i na dowód tej nienawiści gwałtownie uczymy nasze dzieci języka niemieckiego, sprowadzamy niemieckie córy Bożej Miłości, aby kształciły nasze dzieci od niemowlęctwa, zakładamy szkoły niemieckie, kupujemy towary z gniazda hakaty i t. d.

Nie wątpię, że za to czeka nas na drugim świecie nagroda i dlatego radziłbym wytrwałość w tym systemie politycznym, skoro nam na tym doczesnym świecie nic nie zależy.

Ale ta doczesność przypomina się nam, ciężąc na nas siłą swej bezwładności. Przypominają nam ją obcy, ale swoi także nie próżnują. Niedawno temu podniósł nasz korespondent lwowski dziwną obojętność t. zw. „opinii publicznej" w stolicy kraju wobec mnożących się tam z dniem każdym wyrafinowanych rozbójników, zwanych defraudantami.

Co to jest „opinia publiczna"? Nie chcę wkraczać w zaczarowaną dziedzinę, wziętą np. we Lwowie w doczesną dzierżawę przez „Słowo Polskie" i p. Studnickiego, w Krakowie przez „Czas" i konserwatystów. Powiem krótko: opinia publiczna jest to coś takiego, na co „gwiżdże" p. radca Gustaw Gerson Bazes, a o ile ona objawia się w druku, to jest przedmiotem oclenia przez p. Piotra Hablińskiego.

Przypuszczam tedy, że Lwów przyzwyczai się do eskamoterów i defraudantów, nie przymierzając tak, jak Kraków przyzwyczaił się do p. Bazesa. W obu wypadkach uchylono karku przed żelazną koniecznością.

Tkwi przytem w nas pewna rzewność i wyrozumiałość, działają na nas komunały, wszędzie indziej wycofane z obiegu. Obrońca, patronując za swoim klientem, któremu zbrodnię udowodniono, roztkliwia ławę przysięgłych, tłomacząc postąpienie swego klienta otaczającem go ze wszystkich stron zepsuciem, którego on padł ofiarą. Słabym był troszeczkę, nierozważnym, ale serce miał złote i nigdy nikogo nie skrzywdził, oprócz tego jednego wypadku, który stawia go w sprzeczności z kodeksem karnym. Nie wiele brakuje do wniosku, że właściwie ukaraćby należało społeczeństwo, a wynagrodzić zbrodniarza.

Trafiają się znowu objawy wprost przeciwnego rodzaju. Gdy ława przysięgłych i sąd spełnią nad wyraz przykry obowiązek i pospolitego zbrodniarza postawią w sąsiedztwie szubienicy, to krewni jego ofiary w inseratach dziennikarskich „d z i ę k u j ą" (sic!) policyi, sędziom przysięgłym i trybunałowi za ich starania i wyrok.

Każdy prawie defraudant tłomaczy się i wielu naiwnym trafia do przekonania takim argumentem: „Przez 17 lat — mówi — służyłem wiernie instytucyi, pracowałem rzetelnie i dopiero na samym końcu przyłapano mnie na gorącym uczynku marnej defraudacyi stukilkudziesięciu tysięcy koron". Ludziska spoglądają po sobie i pomrukują: a prawda, szkoda go, byłby może oddał i poprawił się, gdyby go nie byli przestraszyli. Jest to motyw tak zachęcający, że defraudacye rodzą się, jak grzyby po deszczu. To jedyna chyba nasza produkcya, która wystarczyłaby nawet na eksport. Nie można tylko się wydziwić, że w tym biednym kraju jest jeszcze tyle do kradzenia.

Niełpredny proces notaryusza z profesorem gimnazyalnym w Brodach przypomniał nam znowu nasze bagienka prowincyonalne. Rzecz dziwna, że im gdzieś mniej ludzi, tem bardziej się kłócą i tem więcej tworzą koteryjek. — Członkowie każdej z nich nienawidzą się, ile tylko mogą. Biada ci, gdy w sprawie publicznej przyjedziesz do naszego miasteczka. Zajedziesz do burmistrza, odwrócą się od ciebie kasynowcy, — zwrócisz się do „Sokoła" miejscowego, będziesz mieć przeciw sobie klikę radziecką, i tak dalej bez końca. Ani o włos nie lepsi od nas, mieszkańców większych miast, tylko u nich to miłe pożycie rozwija się na mniejszym terenie i dla tego silniej się uwydatnia. A że w małych miastach ludzie mało mają punktów zbornych i wygadać się nie mogą, więc gdy się wreszcie spotkają, to już najchętniej, milcząc, grają w karty i z tem większą zawziętością sięgają sobie do kieszeni, im ciężej na grosz pracują, z im większą trudnością utrzymują swoją rodzinę. Ferblowa ilustracya procesu brodzkiego nie jest przecież jakimś rzadkim obrazkiem; można go znaleść w każdem, większem i mniejszem mieście galicyjskiem, trzeba tylko przerzucić karty jego społecznego i towarzyskiego życia.

Na tych ilustrowanych kartach znalazłoby się także wytłomaczenie wielu, bardzo wielu chorobliwych objawów naszego narodowego życia.

Kryminalistyka galicyjska rozwinęła się wogóle ostatniemi czasy nadzwyczajnie. Dzienniki przepełnione sensacyjnemi wiadomościami, sprawozdaniami z procesów; jeden piękniejszy od drugiego. — Tu fanatyzm i ciemnota, tam chciwość wyrafinowana i zwierzęcość, kryjąca pazury w obcisłej rękawiczce, ówdzie znowu wyuzdanie, chęć użycia przy nieuctwie i lenistwie: jedno lepsze od drugiego. Zaczynamy dawać ze siebie wcale zajmujące widowisko.

Gdzieindziej nie lepiej, — to prawda. Ale u nas powinno być lepiej, bo my powinniśmy być lepsi od tych, co bicz nad nami trzymają. Przecież jakąś wyższość nad nimi mieć musimy, — jeżeli z nimi stajemy do nierównej walki.

Wypadłem z tonu; przepraszam. Poprawię się zwracając uwagę na weselsze znacznie sceny, rozgrywające się na wiedeńskim teatrum parlamentarnem, gdzie los i Niemcy z drem Koerberem wyprawiają istne igrzyska. Już pochylił się premier austryacki, już zadygotały serca Ekscelencyj do portfelów ministeryalnych, gdy oto porwali go na ramiona pp. Baernreither i Kathrein i zawołali gromkim głosem: „Hoch, Hoch, Hoch!" Wprawdzie p. Choc kupił sobie świstawkę i wygrywał na niej ucieszne obstrukcyjne melodye, ale parlament austryacki nic sobie z tego nie robił. On nie do takich przywykł zabawek; tam sobie już ludzie do czupryn sięgali i nożami grozili. P. Herold rzucił p. Koerberowi rękawicę. Jedna mniej, jedna więcej, nie zmieni położenia. P. Koerber mógłby otworzyć sklep z temi rękawiczkami, które mu rzucono w parlamencie, ale on woli zachować je sobie na pamiątkę. — Wspomnienia w życiu także coś znaczą.

Najlepiej na tych zabawkach parlamentarnych i czułej miłości p. Koerbera z Niemcami austryackimi, wyjdą nasi żołnierze. Przejdą jeszcze całe pokolenia polskie pod karabinem austryackim, kształcąc się po niemiecku w wojskowem rzemiośle, a tylko czekać, jak za jedno „jestem" zamiast „hier" zaczną w dalszym ciągu zamykać do kozy chłopów galicyjskich na zgromadzeniach kontrolnych. Administracya wojskowa czyni tylko zadość pragnieniom niemczyzny, objawianym u nas w Sejmie i życiu publicznem.

M. K.

dowców i liberałów. Centrum w ten sposób straci 5 mandatów na Śląsku, co jak na początek, będzie dla niego dość dotkliwą nauczką i karą za deptanie praw polskiego ludu. My przez to, że zamiast centrowców z tych okręgów pojadą do Berlina liberali i rządowcy, nic wprawdzie nie zyskamy, ale też i nic nie stracimy.

Tyle o jutrzejszych wyborach. Przechodząc do innych spraw naszych, nie mogę pominąć milczeniem rzekomego „buntu" w naszem seminaryum duchownem, o którem już obszernie pisaliście. Na razie o tej sprawie głucho. — Prasa, ze względu na Niemców, a także na osobę chorego arcybiskupa, nic o niej nie pisze, a i ustnie trudno się czegoś pewnego dowiedzieć, bo rozmaite obiegają wersye o tem, co się dzieje wewnątrz gmachu seminaryjnego. Jedni twierdzą, że część młodych teologów jeszcze się opiera, inni, że wszyscy ulegli, gdy chory arcybiskup osobiście do nich przemówił. To tylko jest pewnem, że sprawa ta wywołała w szerokich kołach wielkie wzburzenie przeciwko władzy duchownej. Największe zaś wzburza niezadowolenie fakt, że tego rodzaju ustępstwa na rzecz rządu zasłania się zawsze chorobą arcybiskupa ks. Stablewskiego i potrzebą ochraniania cennego jego życia. Opinia pyta wobec tego: Gdzie są sufragani, ks. Likowski i ks. Andrzejewicz, czyż chory arcybiskup nie może złożyć ciężaru władzy na ich zdrowe barki? Wzgląd na dobro publiczne nie może przecież ustępować przed względami na osoby.

Znany w szerokich kołach poznański adwokat Adam Woliński, obrońca polski w procesie wrześnieńskim i w tylu innych procesach politycznych, obchodził przed kilku dniami 25-letni jubileusz pracy zawodowej. Liczne grono obywateli uczciło go ucztą wspólną z tego powodu.

Na zakończenie kilka słów o teatrze poznańskim, tej ważnej naszej placówce, stojącej na straży polskiego słowa. — Wiadomo ogólnie, z jakiemi trudnościami finansowemi walczył on za dawniejszych dyrekcyj. Podczas bowiem, gdy tutejszy teatr niemiecki pobiera 60.000 marek subwencyi, nadto nie potrzebuje opłacać ani światła, ani żadnych podatków, teatr polski ponosić musi wszystkie te ciężary, a skazany jest niemal wyłącznie na dochody z przedstawień. Tem większe uznanie mamy tu dla obecnego dyrektora teatru, p. Riegera, że nietylko wiąże koniec z końcem w budżecie i przez to zapewnia byt tej ważnej instytucyi, ale nadto stara się usilnie dać nam więcej, niż dawały dyrekcye dawniejsze, i utrzymać teatr na wysokim poziomie artystycznym. Umiał on skupić młode siły artystyczne, pełne zapału i dobrych chęci dla sztuki. Niema wśród nich gwiazd pierwszorzędnych, talentów olśniewających, ale pod względem zespołu niejedna scena, o wiele lepiej uposażona, może mu pozazdrościć. Umiejętny dobór sił artystycznych umożliwia dyrekcyi przedstawienia teatralne od tragedyi, dramatu, komedyi, do poważnej opery i operetki.

I tak n. p. w ciągu jednego tygodnia przedstawiła dyrekcya: „Balladynę", „Noc Lipcową" i „Dzwony Kornewilskie", a wkrótce ma wystawić „Flisa" i „Halkę". Wśród artystek odznacza się p. Orwidowa w rolach dramatycznych, p. Grabowska w charakterystycznych i p. Maryewska, młoda, wielce utalentowana artystka. — Wśród artystów zasługują na wyróżnienie pp.: Wiślański, Czerniak, Jastrzębski, Zawadzki i Morski.

Niestety, publiczność polska Poznania nie popiera dostatecznie usiłowań dyrektora Riegera. Teatr często świeci pustkami, zwłaszcza na przedstawieniach dramatów nowszego kierunku.

Listy słowiańskie.

Zagrzeb, 16 listopada.

(Dwie opozycye nadal. — Ruch polityczny. — Przeciw germanizmowi w Dalmacyi. — Sztuka chorwacka w Pradze. — Słowiański wieczór.)

Kiedy w styczniu br. złączyły się dwa stronnictwa opozycyjne chorwackie, wezwały do sojuszu i trzecią grupę opozycyi, stronnictwo „czystych prawaszów". Stronnictwo to otrzymało 9 miesięcy terminu do namysłu. Dnia 11 października partya dra Franka uchwaliła przystąpić do zjednoczonej opozycyi i nawet podział godności w wydziale klubu wspólnego już był postanowiony. Tymczasem „hrvatska stranka prava" nie przyjęła na swe łono stronnictwa „czystych". Opozycya wolała pozostać „mocniejszą moralnie", niż wzróść w siłę liczebnie. Zasadniczej bowiem różnicy między obu stronnictwami „czyści" wyrównać nie chcieli. Nie chcieli się zrzec swego stanowiska „czysto narodowego", wrogiego poniekąd Serbom, gdy opozycya zjednoczona stoi na gruncie słowiańskiem, dąży do zgody i sojuszu z Serbami i Słowieńcami i stale się z resztą narodów słowiańskich liczy i na nich się ogląda. I to jest formalna przepaść między obu stronnictwami opozycyi, gdy liczne głosy prasy słowieńskiej przypisują partyi „czystych" wprost obłudę i usłużność dla madziaryzmu.

Wobec tego zjednoczona opozycya coraz żywiej się bierze do dzieła, a jednym z wybitniejszych działaczy jej w ruchu politycznym ostatnich tygodni na ziemi chorwackiej jest Stefan Radić. Skrzętny, ruchliwy polityk i publicysta, który do niedawna w Pradze przebywał, osiadł znów w Zagrzebiu. Wypuszczony z więzienia „hederwarskiego", pracuje w redakcyi „Obzoru", a słowem żywem na zgromadzeniach, odbywają się wiece i zgromadzenia liczne i tłumne po miastach, jak nigdy przedtem. Na trybunach i mównicach ukazują się przodownicy opozycyi dr Mazurra, dwaj bracia Radiczowie, Stjefan i Antoni, redaktor „Obzoru" dr Heimerl, bożyszcze i obrońca Zapresiczan, adwokat dr Derenczin. Gorące słowa padają w boju o niezależność finansową Chorwacyi, mowcy domagają się wprowadzenia języka chorwackiego do procedury wojskowej w razie, gdyby język węgierski przyznano Węgrom. Lud zebrany wszędzie zgodnie protestuje przeciw przemocy węgierskiej i uchwala rezolucye okrzykiem gromkim i zgodnym. Odzywają się nadto protesty przeciw systemowi germanizacyjnemu w Dalmacyi.

Ostatni projekt rządowy w sprawie językowej, otwierający niemczyźnie szerokie wrota wzdłuż Adryatyku, wzbudził głośne protesty wszystkich narodowości dalmackich. Serbski poseł Kowaczewić otwarcie w Sejmie powiedział namiestnikowi, że celem rozporządzenia językowego w Dalmacyi jest tylko ułatwienie postępu germanizmu na Bałkanach. Włoch Salvi pierwszy stanął po stronie Chorwatów i przyszedł im w pomoc przeciw wspólnemu wrogowi niemieckiemu. Po mowie Chorwata, dra Smodlaka, nastąpiło zbratanie się Serbów, Chorwatów i Włochów przeciw rządowi i Niemcom, a Poseł Praden żądał wprost chorwackiego prawa państwowego dla Dalmacyi i pomocy dla słowiańszczyzny bałkańskiej. Tak więc wiek XX zapowiada się w pełni jako „wiek kwestyi językowej".

Sztuka chorwacka bardzo jest młodą, bo wiek jej nie wiele starszy nad lat jednę dziesiątkę. Cały prawie dorobek artystyczny przedstawili młodsi adepci sztuki chorwackiej obecnie w pawilonie „Manesa" w Pradze. Twórców jest 16, i to sami młodzi, bo ledwie dwu z nich przekroczyło czterdziestkę życia. Przewodnią gwiazdą malarzy chorwackich jest Vlaho Bukovac, portrecista sławy europejskiej, twórca wspaniałych dekoracyj i kurtyn teatralnych w Zagrzebiu i rodzinnym Dubrowniku. Bukovac posiada wspaniały, naprawdę artystyczny pałac w Zagrzebiu. Porzucił go jednak w ostatnim miesiącu, przeniósł się na stałe do Pragi, gdzie zajmie poczestne i należne stanowisko wśród profesorów akademii sztuk pięknych. Stąd też liczba jego obrazów na wystawie największa. To zapewne powód wystawy chorwackiej nad Wełtawą, bo w ślad za mistrzem pójdą i uczniowie z południa słowiańskiego do złotej, „słowiańskiej" Pragi.

W dzienniku zagrzebskim „Novi Srbobran" czytamy, że we wtorek przybył do Zagrzebia znany literat serbski Branisław Nuszić. Na cześć gościa urządzili wieczór uroczysty Serbowie zagrzebscy. W liczbie uczestników znalazł się i dr Smodlaka, poseł chorwacki z Dalmacyi i dyrektor gimnazyalny z Tarnowa, p. Roman Zawiliński, który obecnie podróżuje w celach naukowych po południu słowiańskiem. „N. Srb." donosi, że dyr. Zawiliński zamierza przełożyć na polski język powieść Nussic'a „Knez od Semberije".

Iwo

Biskupi polscy dla Ameryki północnej.

Sprawa mianowania biskupów polskich dla dwumilionowej ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki zajmowała w ostatnim czasie żywo opinię polską. Smutne stosunki kościelne, jakie wytworzyły się wśród wychodźców naszych na ziemi amerykańskiej, a które odbijają się bardzo szkodliwie także na ich życiu narodowem, wymagają koniecznie skutecznych środków zaradczych. Duchowieństwo katolicko-polskie w Ameryce północnej uznało za najlepszy taki środek utworzenie polskich dyecezyj z polskimi biskupami na czele. Projekt ten napotkał jednakże na znaczne trudności. Polacy w Stanach Zjednoczonych rozrzuceni są po wielkich przestrzeniach wśród katolików innych narodowości i wśród już zorganizowanych dyecezyj, tak, że nowe polskie biskupstwa tworzyłyby niejako dyecezye w dyecezyach, a taka organizacya sprzeciwia się rzekomo zasadom administracyi i hierarchii kościelnej. Równocześnie zachodziły tu także względy polityczne. W Watykanie obawiano się podobno narazić rządom zaborczym oraz rządowi Stanów Zjednoczonych. — Wreszcie przyłączyła się do tego ta okoliczność, że żądania Polaków natrafiały na opór biskupów już istniejących dyecezyj amerykańskich. To też wiadomości o widokach podjętych w tej sprawie usiłowań brzmiały w ostatnim czasie bardzo niepomyślnie. Twierdzono nawet, że Watykan żądania polskie stanowczo odrzuca.

Obecnie ukazał się w „Politische Correspondenz" obszerny komunikat, inspirowany widocznie z kół watykańskich, który wyjaśnia stan sprawy i zapewne ma na celu wybadanie opinii czynników, wchodzących tu w rachubę. — Komunikat stwierdza na wstępie, że Kongregacya propagandy zajmuje się tą kwestyą. — Dalej zaznacza, że ludność polska Stanów Zjednoczonych wynosi rzeczywiście około dwóch milionów, że w dyecezyi buffalowskiej tworzy ona połowę ludności katolickiej, a w Chicago zbitą masę o sile 250.000 głów. Już przed sześciu laty wystosowali Polacy amerykańscy do Watykanu prośbę o polskich biskupów, a gdy nie otrzymali stanowczej odpowiedzi, wysłali do Rzymu dwóch delegatów, ks. Kruszkę i członka kongresu amerykańskiego Mahanyego, wybranego głównie głosami polskiemi. Polacy na poparcie prośby wskazali na to, że Niemców w Stanach Zjednoczonych jest około trzech milionów, a mają oni dwóch arcybiskupów i 13 biskupów swej narodowości i że odmowa mogłaby popchnąć Polaków do odszczepieństwa. W ostatnich mianowicie latach powstał w Stanach Zjednoczonych polski „katolicki Kościół niezależny". Liczy on już przeszło 60.000 zwolenników, a liczba polskich schyzmatyków wzrosłaby, gdyby emigranci polscy przyszli do przekonania, że Stolica św. nie chce wysłuchać ich prośby.

Dalej dowiadujemy się z komunikatu, że delegat Polaków Mahany, który jest osobistym przyjacielem prezydenta Roosevelta, otrzymał od niego polecenie, aby oświadczył w Watykanie, że rząd amerykański nie ma nic przeciwko spełnieniu żądań polskich. Natomiast z episkopatu amerykańskiego oświadczyło się przeciwko nim więcej niż trzy czwarte biskupów, a za niemi tylko 15. Między ostatnimi jest jednakże wpływowy arcybiskup Gibbons.

Kongregacya propagandy w najbliższym czasie poweźmie decyzyę w tej sprawie i to prawdopodobnie w tym kierunku, że obierze drogę pośrednią. Nie zamianuje wprawdzie samodzielnych dyecezyalnych biskupów polskich, ale w dyecezyach, gdzie polski żywioł znajduje się w znacznej liczbie, przydzieli biskupom generalnych wikaryuszów narodowości polskiej. Polacy — jak przypuszcza komunikat — zadowolnią się tą koncesyą, jeżeli generalni wikaryusze, jako biskupi „in partibus infidelium", otrzymają prawa biskupie.

W sprawie naszego przemysłu.

Po długiej walce o cukier przeworski przyjdzie z nim wreszcie do ładu i świat handlowy i kupująca publiczność. Oto istniejące we Lwowie (ulica Batorego L. 12) „Biuro reklamy i rozpowszechnienia wyrobów krajowych" ogłosiło, że z chwilą, gdy rozmieszczenie cukru przeworskiego we wszystkich ważniejszych punktach handlowych zostanie dokonane, ogłosi zapomocą osobnych dodatków, które zostaną dołączone do dzienników, spis kupców, utrzymujących na składzie cukier przeworski. Oprócz tego spisu przygotowuje jeszcze Biuro reklamy inne środki informacyjne, w których sklepach znajduje się cukier przeworski w dostatecznej ilości, a nie tylko na pokaz. W wykazie kupców, utrzymujących na składzie cukier przeworski, będą osobno wymienieni właściciele wielkich składów (grosiści), u których kupcy drobni (detajliści) będą mogli zamawiać ilości cukru poniżej wagonu. Sama fabryka cukru w Przeworsku, ze względu na technikę handlową, sprzedaje cukier tylko wagonami. Agencya sprzedaży cukru tego we Lwowie pod firmą: „Romaszkan, Bader i Rheinhold" sprzedaje najmniej tylko pół wagonu.

Wspomniane Biuro reklamy zwróciło uwagę na drobną pozornie, ale intratną gałęź przemysłu, a mianowicie na wyrabianie puszków łabędzich do pudru. W każdej gotowalni kobiecej, w każdej fryzyerni muszą być takie puszki. Doniedawna wyrabiała je tylko zaszczytnie znana lwowska fabryka kosmetyczna Ihnatowicza, od pewnego atoli czasu rozwija się także nowa pracownia tego artykułu, założona przez kobietę we Lwowie, przy ulicy Kopernika, L. 22. Obie fabryki mogą istnieć, nie psując sobie nawzajem interesu, jeżeli tylko nasze panie i właściciele fryzyerń będą wyłącznie kupować puszki do pudrów z owych dwóch fabryk.

Gdyby nasze panie szczerze wzięły się do popierania przemysłu krajowego, to miliony zostałyby w kraju za same hafty, któremi obecnie zasypuje nas zagranica. Biuro reklamy zwraca uwagę ogółu na wyroby Spółki haftów krajowych, której pracownia mieści się tymczasowo we Lwowie przy ulicy Boimów, L. 4. Pracownia ta wyrabia gustowne, trwałe ubrania dla dzieci na wszystkie pory roku, przyozdobione haftami o motywach zakopańskich i huculskich. Nabywać je także można w bazarach krajowych we Lwowie, Krakowie, Przemyśln, Nowym Sączu i innych miastach.

Przemysł domowy, zwłaszcza u nas, może rozwinąć się bardzo pomyślnie i równie wyprzeć mnóstwo zagranicznych fabrykatów, które przy zgrabnej reklamie mają w naszych miastach wielki zbyt, pomimo, że nie zawsze odpowiadają pod względem dobroci słusznym wymaganiom. Nasze dwory wiejskie mogłyby na tem polu i sobie i krajowi zapewnić znaczne korzyści, gdyby chciały pójść za przykładem niektórych przedsiębiorczych i pracowitych jednostek. Do takich jednostek należy pani Małczyńska w Łapszynie (poczta Brzeżany). Wzorowo prowadzone ogrodnictwo, wyrób bulionu, owoców, konserw owocowych i warzywnych, zjednały już pani Małczyńskiej zasłużoną sławę. Pismo nasze już przed kilku laty zwracało uwagę na wyroby p. Małczyńskiej, zachęcając publiczność do ich nabywania. Obecnie p. Małczyńska wprowadziła, jako nową gałąź produkcyi, wyrób pasztetów i ciast pasztetowych. Nasze handle delikatesów powinny zaopatrywać się w wyroby łapszyńskie — a publiczność powinna upominać się o nie.

Mimo niekorzystnych warunków mamy w kraju dosyć liczne gałęzie przemysłu, które na wielu polach mogłyby zaspokoić w zupełności zapotrzebowanie nasze, gdyby publiczność wszędzie i zawsze żądała energicznie wyrobów krajowych. Zwłaszcza panie powinny tutaj przodować. Biuro reklamy wyrobów krajowych wydało w obronie naszego przemysłu do polskich kobiet odezwę, w której słusznie od nich oczekuje poparcia.

„Na nic nie przydadzą się wszelkie wysiłki — czytamy w tej odezwie — jeśli panie nasze, te prawdziwe filary gospodarstwa domowego, nie uznają jej potrzeby. Od nich to bowiem zależy zakupno największej ilości artykułów codziennego życia i słusznie powiedzieć można, że bez ich współudziału nie można nawet marzyć o podniesieniu przemysłu krajowego. Jeżeli kobiety zechcą pamiętać o tem, że grosz, wydany na produkt krajowy, zostanie w kraju, że przez to wzmoże się dobrobyt jednostek, a co za tem idzie i siła naszego społeczeństwa, że popierając szczerze wyroby nasze, daje się dobry a uczciwy zarobek tysiącom ludzi, poszukującym pracy, a natenczas przemysł nasz naprawdę zakwitnie, a byt jego będzie zapewniony.

„Przypatrzmy się wokoło, ile to najrozmaitszych artykułów spożywczych wyrabia zagranica. Są tam przedmioty, co do których zdawaćby się mogło, że nie powinny wypierać krajowej produkcyi, a przecież nabywcy na każdą rzecz zagraniczną prędzej się znajdą, bo przemyślny fabrykant obcy w ten lub ów sposób wyrób swój zachwali, tak, iż obudzi ciekawość ludzką, a temsamem i zbyt swojemu towarowi zapewnia. — W społeczeństwie naszem panuje na tym punkcie jakaś szczególniejsza nieporadność, czy apatya. Często się zdarza, że niejeden z przemysłowców wyrabia rzecz wcale dobrą i do potrzeb naszych zastosowaną, lecz nie umie jej w odpowiedni sposób publiczności zachwalić i nie umie tak krzyczeć, jak fabrykant zagraniczny."

Odezwa, jako przykład, podaje Kathreinera kneipowską kawę słodową, zwykły słód, czyli jęczmień palony, który, dzięki sprytnemu wyzyskaniu nazwiska ks. Kneippa, rozchodzi się u nas w nadzwyczajnych ilościach. Sam Kraków bierze miesięcznie 2 wagony tej sławetnej kawy, płacąc za nią 20 tysięcy koron, a cała Galicya 6 wagonów, co czyni rocznie 720.000 koron, straconych na rzecz Niemców. Taksamo ma się rzecz z cykoryą. A przecież ma Kraków pod bokiem — bo w Podgórzu, fabrykę „kawy zdrowia", założoną przez fachowców, pp. Kazimierza Waśniewskiego i Karola Łuczkę.

„Już to samo, że ludzie ściśle fachowi kawę tę wyrabiają — powiada odezwa — daje pewną rękojmię, że produkt ich musi posiadać pewną wartość spożywczą, co też stwierdzają analizy chemiczne dra Bujwida, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, dra Lembergera, docenta uniwersytetu i chemika miejskiego w Krakowie oraz profesora Steingrabera, chemika szkoły przemysłowej, którzy na podstawie dodatnich wyników analizy chemicznej, stwierdzili wartość spożywczą tych wyrobów.

„To samo zupełnie da się powiedzieć o cykoryi, wyrabianej w fabryce br. Romaszkana w Ho-

Maryan Gawalewicz.

Plemię Anteusza.

POWIEŚĆ.

86 (Dokończenie).

VII.

W połowie czerwca następnego roku Tomcio Starliński siedział przy stoliku, zawalonym książkami, skryptami, próbkami zboża, zielnikami i całą baterya eprnwetek, słoików, flaszek, jak w jakiem laboratoryum i, oparłszy głowę na rękach czytał list, świeżo odebrany z poczty; zatopiony był cały w tem czytaniu, na twarzy jego malowało się tak żywe zajęcie, że zdawał się w tej chwili o całym Bożym świecie zapominać.

List był obszerny, bitem, okrągłem, równiutkiem, jak perełki pismem pisany, i niby żywym głosem przemawiał do niego:

„Panie Tomaszu!

Że też ja nigdy nie mogę dobrać do Pana stosownego przymiotnika, takiego, jakiegobym chciała. Jeżelim się nie pomyliła, to już jest dziewiętnasty list, który piszę do Pana z Tarnawic od czasu Pańskiego wyjazdu do Krakowa, a jakoś ani razu nie mogłam się zdobyć na to, aby napisać ani „ko..." ani „dro...", ani coś w tym rodzaju. A znowu „Szanowny Panie Tomaszu", to jakoś tak dziwnie brzmi w naszej korespondencyi, że już wolę wcale tego nie używać, bo mi się zdaje, żeby to Panu przyjemności nie zrobiło, prawda?... Więc niech już tak będzie bez niczego, to się potem razem wszystko dopełni — Pan już wie kiedy, co?... z pewnością Pan wie. Tymczasem niech Pan tylko się stara tę agronomię skończyć w Krakowie i nauczy się gospodarować tak, jak pan Kurkowski, a choćby na początek trochę mniej, to już resztę ja się postaram umieć pod komendą Pani Jasiowej, która, powiadam Panu, jest dla mnie coraz lepszą, coraz kochańszą, coraz... no, już nie wiem nawet, jak się wyrazić.

Żadna matka nie mogłaby być troskliwszą dla swojej córki, a choć ja mojej Mamy prawie nie znałam wcale, to Ją sobie zawsze wyobrażałam, jak anioła i modliłam się nietylko za Nią, ale i do niej przy każdym pacierzu i we śnie to Ją widywałam zawsze z takiemi dużemi, dużemi skrzydłami!... Otóż pani Kurkowska to jest taki drugi anioł, tylko skrzydeł nie ma, bo dobrzy ludzie (skrzydła zostawiają w niebie, kiedy ich Pan Bóg na ziemię posyła i dopiero potem znowu je dostają, gdy powrócą i okażą się ich godni.

Pani Jasiowa to na pewno ma tam swoje skrzydełka u Pana Boga w przechowaniu. Żeby Pan widział, jak ona się codziennie nademną nameczy, abym tylko zrozumiała wszystko, co jest potrzebne dobrej gospodyni. Ale to strach, jakam ja mało pojętna w tych rzeczach praktycznych!... aż mi wstyd nieraz, doprawdy. Idę do kurnika i, zamiast indykami się zajmować, to wie Pan?... ja kokoszkom wierszyki składam i to mnie zawsze coś takiego napadnie w najniestosowniejszem miejscu i chwili. Obawiam się bardzo, że Pan nie będzie miał ze mnie wielkiej pociechy w tych Puszczydłach, które pan Wielkosz Panu wypuści w dzierżawę od przyszłego roku.

Dziadzio (Pan Wojski) ciągle się ze mnie naśmiewa i po swojemu dogaduje, że my oboje, kiedy się po... (już Pan wie), to będziemy gospodarowali, jak „szare gęsi" (to Jego wyrażenie): ja będę siała fiołki na polach, a Pan z książką chodził do orki i calówkami mierzył skiby, jako wielki teoretyk. Mój Panie, ja Pana proszę, niech Pan się uczy tam, niech nic nie robi, tylko się uczy; niech nawet o mnie nie myśli, tylko kuje i kuje swoją agronomię, żeby nie było wstydu.

Dziadzio na swoje nogi od wiosny ciągle choruje, a Babcia Dziunia po całych dniach robi mu okłady z gorącego siana i tylko się martwi a martwi biedaczka, ale Dziadzio się odgraża, że na naszem weselu będzie ze mną jeszcze mazura tańczył w pierwszą parę, a pani Starlińska już się teraz o to okropnie gniewa i za nic w świecie nie chce pozwolić na takie zbytki. Kiedy patrzę na nich, jak oni się jeszcze kochają, po tylu latach pożycia z sobą, to mi jakoś tak się robi, że sama nie wiem, szłabym zaraz i całowała ich oboje za to po rękach, bo to taki miły, taki rozczulający widok!...

Kiedy taki jeden pan, co się ma za rok ożenić, będzie miał żonę, to będzie ją taksamo kochał jeszcze przed złotem weselem — jak Pan myśli?...

Tylko niech Pan zaraz nie odpowiada na to tak po swojemu, bo znowu będę miała oczy czerwone po Pańskim liście i nie będzie go można nikomu pokazać, jak ten przedostatni z tylu czułościami, że aż mi wstyd było czytać. Swoją drogą Pan ładnie napisał i ja to sobie do osobnej szufladki schowałam, ale ja zawsze Panu powtarzam, że największy dowód swojej miłości to mi Pan dał, wyjeżdżając do Krakowa uczyć się, a że Pan posłuchał rady Dziadzi i pana Kurkowskiego, aby się zabrać porządnie do pracy systematycznej (i to dla mnie!), tego Panu nigdy nie zapomnę.

W Tarnawicach teraz cudownie, cudownie!... Szkoda, że Pana tu niema, ale i dobrze, bo znowu chodzilibyśmy całemi rankami i wieczorami po ogrodzie, jak przed Pańskim wyjazdem, i czas trawili na niczem, a nam obojgu teraz czasu nie wolno marnować ani chwilki. My musimy się uczyć pracować na chleb, bo co to taka dzierżawa! — Arcy-babcia mnie wprawdzie pociesza, że na dwoje z początku wystarczy, jeśli Pan Bóg da urodzaj. Otóż to, że na wsi z temi urodzajami to zawsze największa bieda; nigdy nie można być pewnym, czy zejdzie, czy nie zejdzie, ale ja mam nadzieję, że przy Boskiej pomocy może w tych Puszczydłach będzie schodziło. Jak Pan uważa?...

Ej, chyba będzie, Pan Bóg łaskaw.

W zeszłym tygodniu byliśmy wszyscy w Zastawach na bardzo ładnej uroczystości, poświęcenia pomnika, który pan Wielkosz kazał postawić na grobie swojego starego kamerdynera, Antoniego Przesławskiego. Wie pan, teraz się pokazało, że to był szlachcic, niby taki z drobniejszej szlachty, ale zawsze miał herb.

Najprzód byliśmy w kościele na nabożeństwie żałobnem za jego duszę, a potem pojechali wszyscy na cmentarz, i ksiądz kanonik z nami, tensam, co to nieboszczyka dziadzię eksportował. Spłakałam się znowu, bo mi się przypomniał pogrzeb w Liwiszkach, i ksiądz kanonik ślicznie mówił o służbie Bogu i ludziom, o wierności i o starych tradycyach rodzinnych. A potem to już tylko śniadaliśmy w pałacu, któregoby Pan teraz nie poznał. — Taki wszędzie ład i porządek, wszystko aż się świeci, wszystkie budynki odnowione, wszędzie czyściutko i porządnie; po stajniach i po oborze to można chodzić prawie, jak po pokoju.

Da Bóg doczekać, to u nas musi być tak samo, chociaż nie na tak wielką skalę.

Od czasu, jak się państwo Wielkoszowie pobrali, przecież tak niedawno, bo zaledwie cztery miesiące temu, nawet uwierzyćby Pan nie zechciał, ile się tam rzeczy zmieniło. Pani Joanna doskonale wygląda, a pan Romuald jakiś mi się żywszy i weselszy wydaje, chociaż na swoje migreny zapada jeszcze, tylko, że ma teraz w żonie doktora, który mu ból na poczekaniu usuwa.

Mój Boże, kiedy pomyślę, ile to się rzeczy stało w niespełna roku, odkąd po raz pierwszy przyjechałam do Tarnawic, to mi się wszystko snem wydaje i chciałabym się uszczypnąć nieraz w łokieć, aby się przekonać, czy ja jeszcze nie śpię. Bo to panna Joasia ma męża, ja mam narzeczonego, Pan na wydziale rolniczym, za rok mamy mieć swój dom w Puszczydłach, — nie, doprawdy, sen, bajka, to chyba być nie może!

Jednego mi tylko żal, że tego wszystkiego dziadzio nie dożył; onby się był bardzo cieszył i oddał nam Liwiszki w dzierżawę, zamiast tych Puszczydeł, które się tak brzydko nazywają, chociaż tak ładne mają przeznaczenie dla nas.

A z Liwiszkami sprawa jeszcze nie skończona; pan Kurkowski jeździł do rozmaitych sądów i adwokatów, żeby ten mój jakiś tam spadek prędzej wydostać — i nic. Nawet niewiadomo, kiedy ja tę czternastą, czy którąś tam, część otrzymam. Gdyby nie ten zacny, szlachetny, kochany pan Wielkosz, który mi oddał pieniądze dziadzi, to ja nawet nie wiem, cobym dzisiaj robiła. Jemu to Pan Bóg zaraz wynagrodził, bo mu zesłał żonę i teraz pozbył się największych kłopotów, utrzymał się przy Zastawach, majątek oczyścił i będzie sobie ze swoją panią Joasią żył spokojnie i szczęśliwie aż do śmierci, nie tak, jak biedny dziadzio, któremu tyle tylko zostało, co na grób.

O, my skoro się dorobimy, zaraz sobie kupimy co na własność, bo przecież zawsze nie można tak na cudzem gospodarować, to chyba nie musi nawet dawać wielkiego zadowolenia. Ja się Panu po cichutku, w wielkim sekrecie, przyznam, że już dziś o tem marzę, jak my będziemy kiedyś mieli swój folwarczek, choćby malutki, ale swój, ze swojem wszystkiem, ze swoją ziemią, ze swoim laskiem, swoim ogrodem, ale wtedy będziemy to trzymali mocno, tak mocno, że nam chyba wpierw ręce odpadną, zanim puścimy. Prawda, że Pan o tem czasami myśli?... niech się Pan przyzna, aby Anuli zrobić wielką przyjemność, bo ja bym tak chciała, abyśmy mieli wszystko spólne: i uczucia, i pracę, i dążenia, i myśli, nawet sny jednakie.

Ale widzi Pan, papier się już kończy, a ja Panu najważniejszej rzeczy nie napisałam, że noszę teraz już zupełnie długą suknię i udaję całkiem dorosłą pannę, bo jak mi wszystkie babcie zaczęły dogadywać, że to nie wypada, aby panienka, co ma już narzeczonego, chodziła w sukni do kostek i przy fartuszku z ramiączkami, tak musiałam się zgodzić, aby mi zrobili już taką suknię stateczną, wprawdzie czarną, bo się jeszcze żałoba nie skończyła, ale już z jakiemiś marszczonemi rękawami i czemś tam jeszcze, co ma być modne teraz. Więc niech się Pan na to przygotuje, że, jak przyjedzie na wakacye, to nie zastanie już tej dawnej Anulki z obwarzankiem na głowie, tylko prawdziwą pannę Annę, w długiej sukni i uczesaną tak samo, jak jest pani Jasiowa.

No, a teraz to już tylko wszyscy Pana pozdrawiają i oczekują lada dzień, i bardzo się cieszą na myśl o pańskim przyjeździe, oprócz jednej osóbki, która pozdrawia także, ale ani się cieszy, ani oczekuje, ani nic takiego, co Pan sobie pewnie wyobraża.

W każdym razie proszę zaraz po egzaminach przyjeżdżać, tymczasem tylko na dwa miesiące, ale potem za to na długo, na ciągle, na zawsze, mój Panie!...

Serdecznie przywiązana

Anna K.

Skończył, przeczytał i zabrał się drugi raz do czytania, jakby chciał całego listu nauczyć się na pamięć.

KONIEC.

rodence, która na ostatnich wystawach przemysłowych i hygienicznych otrzymała zasłużone odznaczenie, o cykoryi Faśta i Witimajera w Tarnowie. W ostatnich czasach powstały wreszcie fabryka surogatu kawy pod nazwą „Serenitas“ w Krakowie, założona przez fachowego człowieka, który w Poznańskiem ten dział produkcyi na wysoką prowadził skalę.

„Dobroć i niskość ceny tych wszystkich artykułów krajowych zaleca je ze wszech miar do codziennego użytku i przeto byłoby rzeczą bardzo wskazaną, by panie nasze wyrugowały ze swych gospodarstw domowych niemiecką „kawę Kneipowską“, cykoryę Francka i te wyroby zagraniczne, z zastąpiły je o wiele lepszemi, smaczniejszemi i pożywniejszemi wyrobami krajowemi, czem przyczynią się do podniesienia dobrobytu w kraju.“

A więc do dzieła! Niechaj publiczność, mając potrzebne informacye, nie zasłania się brakiem wiadomości, ale popiera przemysł krajowy.

Proces Kwileckiej.

Kraków, 21 listopada.

Dotychczasowy przebieg procesu hr. Kwileckiej w Berlinie, wywołał nawet w prawniczych sferach cesarstwa niemieckiego bardzo poważne refleksye na temat obecnej judykatury kryminalnej niemieckiej. Pokazało się, że cały materyał dowodowy zbierany był chaotycznie, że poszlaki opierały się na podstawach co najmniej wątpliwych i należycie niezbadanych. — Główną rolę w całem śledztwie odgrywały nie organa sądowe lub policyjne, lecz dopuszczono do wyręczenia ich detektywów prywatnych, prowadzących akcyę za pieniądze hr. Hektora Kwileckiego i na jego korzyść. Trybunał czuje się co chwilę zaskoczonym zeznaniami, których nie przeczuwał i nie brał w rachubę, punkt ciężkości całego procesu wysuwa się poprostu z ręki trybunału, a przechodzi do rąk obrońców i prokuratora. Jeżeli hr. Kwilecka zostanie uwolnioną — co zdaje się już nie ulegać wątpliwości — to cały sąd berliński skompromituje się wobec jurydycznego świata.

W tym ostatnim wypadku wyłoni się jednak kwestya, domagająca się znowu rozwiązania na terenie sądownictwa galicyjskiego. Skoro bowiem udowodniony będzie fakt, że syn hr. Kwileckiej jest jej prawowitem, a nie podsuniętem dzieckiem — to wtedy braknie na widowni jednego dziecka, owego syna Parczównej-Mayerowej, którego zabrać miały od niej jakieś tajemnicze osoby. Wtedy także przypuścićby należało, że kłębek całej intrygi znajdował się nie w Berlinie, lecz w Krakowie, i że tutaj dopuszczono się jakiejś zbrodniczej mistyfikacyi, jakiegoś nadużycia, które bezkarnie ujść nie powinno.

Mówić będzie można o tej sprawie na seryo dopiero po wyroku berlińskim. Już dzisiaj atoli nasuwa się siłą faktu przypuszczenie, że gdyby krakowskie rządowe organa śledcze były dotarły do rzetelnego zbadania, kto właściwie zabrał syna Parczównej i co z nim zrobił — to cała kwestya procesu o podsunięcie przyszłego dziedzica majoratu Kwileckich odrazu inny byłaby wzięła obrót, bo właściwie opiera się ona na tym jednym szczególe. — Dopuszczono się tutaj w każdym razie czynu karygodnego, bo albo rzeczywiście wywieziono syna Parczównej w zbrodniczym celu podsunięcia go hr. Kwileckiej, albo jego wywiezienie łączy się z innemi, również nieczystemi zamiarami i do rzucenia na hrabinę krzywdzących podejrzeń wyzyskane zostało.

W jednym i drugim wypadku cała ta sprawa wrócić musi na teren krakowski, gdzie należytem jej wyświetleniem zająć się będą musiały powołane do tego władze, jeżeli wogóle o poszanowaniu idei sprawiedliwości ma być mowa.

Berlin, 20 listopada.

Ostatnie sprawozdanie z procesu pominęło niektóre drugorzędne, ale charakterystyczne szczegóły, które podać należy dla uwydatnienia walki, prowadzonej pomiędzy prokuratorem a obroną.

I tak, prokurator zauważył, że obwiniony hr. Węsierski-Kwilecki był w r. 1865 podejrzywany o podpalenie. Cięcie to odparował obrońca Chodziesner bardzo skutecznie, oświadczywszy, że przeciwko tak wybitnemu uczonemu, jak prof. dr Duehrssen, wdrożono raz śledztwo karne z powodu niedbalstwa w pełnieniu obowiązków lekarskich, skutkiem czego pacyentka jego miała uledz okaleczeniu.

Dr Stoermer, lekarz sądowy, potwierdził to, dodając, że dr Duehrssen został uwolniony, ponieważ rzeczoznawcy orzekli, że postąpił sobie wówczas „lege artis“. A następnie ku wielkiej radości słuchaczy rzekł jeszcze dr Stoermer:

„Jak łatwo można popaść w śledztwo sądowe, świadczy fakt, że pewnego razu musiałem się bronić przeciwko podejrzeniu o usiłowane otrucie. Jakaś obłąkana pacyentka oskarżyła mnie, że chciałem ją zabić zapomocą zatrutego papieru“.

Epizod ten skończył się porażką prokuratora, który niepotrzebnie poruszył nieudowodniony zarzut przeciwko hr. Węsierskiemu-Kwileckiemu. To też przewodniczący czem prędzej przystąpił do dalszego badania świadków.

Po przesłuchaniu całego szeregu świadków, wystąpił prokurator z wnioskiem, ażeby rozprawę odroczono do poniedziałku, a to celem sprowadzenia z Warszawy świadka Cwella z żoną, tudzież całego szeregu innych świadków, pomiędzy nimi kapitana 20 pułku piechoty, p. Ziegiera z Nowego Sącza. — Po długiej naradzie trybunał zgodził się na ten wniosek.

W ten sposób proces, który miał w tych dniach się ukończyć, trwać jeszcze będzie przez kilkanaście dni.

W kalejdoskopie.

(Budyjski filozof w Europie. — Wskrzeszenie strojów helleńskich).

Z nad brzegów Gangesu pociągnęła go w świat tęsknota za prawdą. Chciał zobaczyć własnemi oczami, czy lepszymi są inni ludzie tam daleko poza morzami i czy w księgach mądrości lepiej umieją czytać niż indyjscy „Mahatma“. A czegoby się nauczył, przywiózłby do swej ojczyzny i żywem słowem podał do wiadomości swym ziomkom. Agamya Guru Paramahamsa, takie jest jego imię. W powrocie z Ameryki zatrzymał się w Londynie, w stolicy władców Indyj, w których jeno legendy chodzą od dżungli do dżungli między biednym ludem. Mówi wyborną angielszczyzną. Nie obcy mu świat kultury europejskiej. Był już raz nad Tamizą przed kilku laty.

Profesor Maksymilian Müller w swojem dziele „Życie“ uważa go za pierwszorzędnego znawcę sanskrytu, za człowieka wielkiej inteligencyi i „jedynego prawdziwego świętego(!) który przybył do krajów, w których się mówi po angielsku“. Przeżył długie lata postu i umartwienia, aby przygotować się do swego zawodu nauczyciela. Pięć lat spędził w samem sercu himalajskiej dżungli, dwa lata trwał na modlitwie w ciemnej jaskini, mając przy sobie tylko kilku uczniów. To, co mówił, jest interesującem dla nas „ludzi kultury“, — bo przecież to mówił człowiek z „innego świata“.

— Mam lat pięćdziesiąt siedm — mówił. — Lata całe studyowałem prawo, medycynę i wszystkie filozofie wschodu. Jestem nauczycielem wedentyckiej filozofii, która jest najwyższem dobrem na ziemi. Kiedy w kraju nauczam, moi uczniowie przynoszą mi jedzenie i myją moje nogi, to tutaj w Anglii nie potrafię ani się modlić ani nauczać. Tutaj każdemu co się modli za drugich lub co uczy, płacą. Ja zaś nie rozumiem tego, jak można dzielić się z kim swoją wiedzą za pieniądze. Przytem, jakże mam iść na ulicę i mówić do rzezimieszków i głupców? Poznałem wielu ludzi, ale bardzo mało mądrych. To też kiedy jestem poza krajem, szukam tych niewielu mądrych a nie dbam o resztę, bo tych trzebaby cudami przekonywać. Umiem czynić cuda, lecz to są zabawki dla dzieci, a nie dla tych, którzy sięgają po wyższe prawdy.

Tak pierwsza jak i ta druga podróż po świecie napełniła go smutkiem. Nie znalazł ani w Europie ani w Ameryce tego, czego szukał. Znalazł tylko ludzi, którzy „myślą jedynie o wzbogaceniu się i tem są chciwsi, im więcej mają, nie dbając o nic więcej“.

Gdyby zechciał, czniłby cuda. W Oksfordzie poddał się badaniu prof. Maksa Müllera i prof. Carpentiera, w Cambridge obsłuchiwał go ze zdumieniem dr Myers, w Londynie dr Ayres, a za każdym razem ten dziwny człowiek potrafił zatrzymać bicie serca na 30 sekund tak dalece, że najczulsze ucho doktorskie nie mogło przez słuchawkę dosłyszeć żadnego szmeru.

Lecz czynić cuda będzie tylko ten, gdzie dobro i prawda królują, wśród tłumów swych biednych współziomków pod gorącym błękitem indyjskiego nieba, nauczając, „że drogą do prawdziwej szczęśliwości jest droga poznania“. Za sobą pozostawi świat naszej współczesnej społeczności z jej zbrojnym pokojem, gorączką przemysłową i namiętnościami, rywalizującemi o złoto, znaczenie, siłę i użycie, — dla niewielu zaś będzie pięknym kontrastem, jaki wywołuje zawsze rzeczywistość w zestawieniu z idealnemi ludzkiemi porywami..

Szczęśliwy Mahatma...

Mniej szczęśliwymi a w każdym razie zbyt oryginalnymi są gorący fanatycy hellenizmu, którzy obecnie wśród zdziwionych współczesnych Greków chodzą po ulicach Aten w barwnych tunikach i sandałach. Żeby przynajmniej tętniła w ich żyłach kropla krwi Peryklesa! Ale dr Duncan, na którego podejrzliwie patrzano w Paryżu, dowiedziawszy się o jego aspiracyach staro-greckich, a w Berlinie głośno go wyśmiewano, — jest czystej krwi Amerykaninem. Ma zaś tyle wspólnego z potomkami Demostenesa, że jest dyabelnie uparty i tak, jak ów słynny mowca z jąkały przekształcił się w wybornego mowcę, jedynie dzięki swej niestrudzonej cierpliwości, tak i dr Duncan chce niestrudzoną cierpliwością wmówić w współczesność, „że kto pragnie mieć zdrowe ludzkie uczucia w sercu, ten musi nosić odpowiednią, prostą suknię“, t. j. tunikę grecką.

Dr Duncan jest uparty. Buduje sobie małą pracownię w Atenach i mały dom, na wzór starożytnej świątyni, na wzgórzu niedaleko od Akropolis, na co uzyskał już pozwolenie władz tamtejszych. Z wyjątkiem matki, cała jego rodzina ubiera się w helleńskie stroje, nie wyłączając córki, pięknej Miss Izydory Duncan, słynnej tancerki, którą zaangażowano do Bayreuth na rok przyszły na popis taneczny w „Tannhäuserze“.

Rzecz naturalna, że przy całem rozognieniu, jakie wywołuje w Atenach powstanie macedońskie, Grecy mają jeszcze dość czasu, aby pośmiać się z Jankesów. Cały ostatni numer ateńskiego „Arlekina“ poświęcono tragi-komicznym przygodom tych nowożytnych wskrzesicieli powiewnej tuniki... *ss.*

O głodomorach.

Jak to już donosiliśmy, w Warszawie przebywa znany głodomór, Succi, który ma tamtejszej publiczności przedstawić „ad oculos“, jak długo wprawny do tego człowiek obchodzić się może bez pożywienia. Z tego powodu dr Biernacki w warszawskiej „Gazecie Polskiej“ ogłosił w tej kwestyi pracę, z której podajemy niektóre szczegóły.

Do badań nad głodem, czy głodzeniem się przystąpił przed laty 60 francuski uczony. Chassot, za nim zaś poszli inni lekarze, czyniąc oczywiście doświadczenia na zwierzętach. Przekonano się przedewszystkiem, że zwierzę, pozbawione pokarmu, żyje dłużej, otrzymując wodę, niż jeśli jest jej pozbawione, że dalej zwierzęta mniejsze, jak np. królik, znoszą głodzenie krócej, niżeli zwierzęta większe, jak np. pies, że wreszcie osobniki starsze bardziej są na głód wytrzymałe, niż osobniki młodsze. Pomijając szczegóły, zaznaczamy, że zwierzę głodzone ginie, straciwszy przeciętnie 40 do 55 prc. wagi.

Morska świnka może żyć bez pożywienia najdłużej 6 dni; ptactwo 9 do 12 dni; królik i kot 18 do 19 dni. W doświadczalni Falcka tłusty pies, otrzymując tylko wodę, zdechł dopiero po 61 dniach. U zwierząt niższych wytrzymałość na głód jest fenomenalną. W grotach Adelsberskich żyje „proteus anguineus“, mogący się podobno obejść bez pokarmu przez kilka lat. Nic nie jedzą także łososie reńskie przez 6 do 7 miesięcy pobytu w rzece. Chudną wtedy nadzwyczajnie ich mięśnie grzbietowe, chociaż stosunkowo mało tracą na sile.

Tyle o zwierzętach. Co do ludzi, to prawie aż do ostatniego ćwierćwiecza nie posiadaliśmy dokładniejszych wiadomości. Powtarzano za Hipokratesem, że ludzie starsi łatwiej znoszą głód, niż młodzi, ale ściślejsze dane nie istniały z wyjątkiem tych, które odnoszą się do noworodków. Rodzą się mianowicie niekiedy dzieci o zarośnięciem przełyku lub dwunastnicy (kiszki prowadzącej od żołądka), co uniemożliwia przyjmowania lub przyswajania pokarmu. Otóż takie dzieci nie żyją dłużej niż 3 do 5 dni. Co do spostrzeżeń nad dorosłymi, to istniały zaledwie kilkodniowe doświadczenia. Wypadła z nich jedna rzecz zajmująca, że mianowicie uczucie głodu znika bardzo szybko, czasem już drugiego dnia i brak pokarmu wywołuje tylko ogólne osłabienie. Pewnych spostrzeżeń dostarczały zakłady dla obłąkanych. Niektórzy obłąkani odmawiają przyjmowania pożywienia, skutkiem czego trzeba ich żywić za pomocą sondy. Zanim poznano ten sposób przymusowego żywienia chorych, zdarzała się czasami sposobność spostrzegania, jaki wpływ głód wywiera na człowieka. Oto niektórzy melancholicy, przy zupełnem głodzeniu się, a tylko pijąc małą ilość wody, żyli 15 do 20 dni, a nawet, jak podaje Falret, 42 dni.

Wskazówki te nie wystarczały i były mało znane, a co więcej nie budziły wiary. Utarło się natomiast przekonanie, że człowiek dorosły może żyć bez pokarmu 8 do 9 dni. To też gdy w r. 1880 lekarz amerykański, Tanner, ogłosił, że człowiek, pijąc wodę, może żyć dłużej daleko i kiedy w myśl teoryi swojej odbył post, trwający 48 dni, uczyniło to sensacyę zarówno wśród ogółu, jak w świecie naukowym. Nie brakło sceptyków, którzy podejrzywali u Tannera blagę amerykańską ale ostatecznie znaleźli się w Europie naśladowcy Tannera: Morlatti, Catti, Jacques, nareszcie Succi, którzy wielokrotnie odbywali długotrwałe, po 20 i 30 dni trwające posty pod ścisłą kontrolą.

Tacy „Hungerkünstlerzy“, jak ich nazywają Niemcy, byli cennymi objektami dla lekarzy, którzy po raz pierwszy mieli możność dokładnego potwierdzenia i porównania wyników, otrzymanych z doświadczeń na zwierzętach. Nad Cettim czyniło zbiorowe spostrzeżenia pięciu berlińskich wybitnych uczonych. Najbardziej dla nauki jako głodomór zasłużył się Succi, którego szczegółowo badał fizyolog włoski Luciani. Wyniki tych badań ogłosił Luciani w dziele p. t. „Głód“. Badania Lucianiego nad Succim pozwoliły ustalić fakt, że pośród odpowiednich warunków człowiek może żyć zupełnie bez pokarmu, przyjmując tylko nieco wody, co najmniej 30 dni. Naturalnie jest to cyfra idealna, zdobyta wśród najpomyślniejszych dla głodomora warunków, pod względem spokoju fizycznego i duchowego, odpowiedniej temperatury powietrza i t. d.

Pracę swoją kończy dr E. Biernacki następującą trafną uwagę:

„Obecnie jest to właściwie już kwestya przebrzmiała, przynajmniej dla lekarzy i fizyologów; co należało i można było zbadać z punktu widzenia istniejących potrzeb wiedzy, to zbadano, temat wyczerpano; nowych punktów widzenia, jak dotychczas nie ma — i tym sposobem głodomorzy przestają być tym ciekawym „materyałem“, jakim byli do niedawna. Stopniowo też głodomorstwo schodzi coraz bardziej do dziedziny zwykłych procederów „dla kawałka chleba“, a posty głodomorskie do sfery popisów estradowych gwoli ciekawości gości muzealnych, wystawowych i t. p. I w tym „zawodzie“ coraz trudniej zarówno o chleb, jak o sławę, czego doświadczył na sobie pierwszy głodomór Tanner, który kilka lat temu zmarł przypadkową śmiercią podczas pożaru w zupełnem zapomnieniu.“

Kronika.

Kraków, 21 listopada.

Na otwarcie szkoły ludowej im. T. T. Jeża w osadzie mazurskiej „Konopnica“ pod Lwowem, założonej staraniem lwowskich Kół Tow. „Szkoły ludowej“, wyjechał z Krakowa prezes Zarządu głównego Tow. „Szkoły ludowej“. Otwarcie i poświęcenie odbywa się dzisiaj.

Redakcya „Nowej Reformy“ całem sercem wita nową placówkę nauki dla ludu, a inicyatorom i jej twórcom przesyła serdeczne „Szczęść Boże!“

Ze Lwowa donoszą, że na uroczysty ten akt przybyć ma Marya Konopnicka, a nadto ze stolicy wybiera się grono osób, znanych z działalności swej na polu oświaty ludowej.

Uroczysty wieczór Juliusza Słowackiego, urządzony staraniem Czytelni akademickiej im. A. Mickiewicza, odbędzie się w teatrze miejskim w poniedziałek 23 b. m. Program: a) Noskowski: „Jesień“, b) Emmet: „Moje hale“ odśpiewa chór akademicki; słowo wstępne wypowie prezes Czytelni akademickiej; a) Szopen: „Sen“, b) Mendelsohn: „Wiosna“ odśpiewa chór akademicki; „Kordyan“ (wszystkie role wykona młodzież akademicka).

29 listopada. Uroczysty obchód 73 rocznicy powstania listopadowego, który odbędzie się w sali krakowskiego „Sokoła“ d. 29 b. m., zapowiada się znakomicie. Śpiewać będzie znana zaszczytnie w artystycznych kołach pani Helena ze Strzeleckich Miączyńska, odczyt wygłosi prof. dr Stanisław Kozłowski, grę na skrzypcach przyrzekł profesor konserwatoryum p. Karol Wiersuchowski. Nadto uczestniczyć będzie chór „Lutni“ i przygrywać orkiestra sokola. Inne punkty programu wkrótce będą ogłoszone.

Wzniosły cel obchodu i piękny program zgromadzą niewątpliwie liczne zastępy publiczności do sali „Sokoła“ 29 listopada, należy więc wcześnie nabywać wstępu, które sprzedaje handel p. Rudnickiego przy linii A-B, gdzie także z prowincyi bilety zamawiać można.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie posiedzenie we środę 25 bm. o godz. 6 wieczór w sali wykładowej profesora Szajnochy. Prof. Klecki mówić będzie „O podstawach fizyologicznych antyalkcholizmu“.

Koncerty Paderewskiego w Krakowie. Znakomity pianista wystąpi w Krakowie z trzema koncertami, które odbędą się w teatrze miejskim. Pierwszy oznaczono na 30 grudnia, następne odbędą się w pierwszych dniach stycznia. Dochód ze wszystkich trzech koncertów przeznacza artysta na cele dobroczynne.

Pogadanka. W poniedziałek 23 bm. o godz. 5½ wieczór odbędzie się w Redakcyi „Nowego Słowa“ (ul. Szewska l. 21) pogadanka, którą zagai p. St. Lack referatem p. t. „O literaturze problemów“. Wstęp dla prenumeratorów „Nowego Słowa“ i wprowadzonych gości.

Ślub. W kościele OO. Kapucynów w Krakowie pobłogosławiony dziś został ślub p. Andrzeja Stopki, profesora gimnazyum samborskiego, znanego literata i autora kilku utworów na tle życia góralskiego, z panną Zygmuntą Pruczkówną, córką Franciszka i Maryi z Grzymalskich.

Krakowskie Towarzystwo techniczne. W poniedziałek dnia 23 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się posiedzenie, na którem odczyt wygłosi prof. dr Stanisław Anczyc. Tytuł odczytu: „O motorach poruszanych gazem ssanym“.

Wiec publiczny urzędników prywatnych odbędzie się dnia 22 listopada b. r. o godzinie 6½ wieczorem w sali Towarzystwa kredytowego przy ulicy św. Gertrudy L. 8 z następującym porządkiem dziennym: ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy; ubdzpieczenie na wypadek starości i braku pracy; wnioski i dyskusya.

Wyścigi konne. Na ostatniem posiedzeniu komisyi programowej uchwalono w czerwcu 1904 r. odbyć 5-dniowe wyścigi konne, z których trzy dni urządza Towarzystwo międzynarodowe, a dwa dni galicyjski klub jazdy panów. — Prócz powyższego meetingu urządza galic. klub jazdy panów w maju 1904 r. na placu wyścigowym popis w skakaniu koni, połączony z kilku biegami z przeszkodami.

Koncert Wład. Zeleńskiego. Dnia 4 grudnia br. odbędzie się koncert Władysława Żeleńskiego, z współudziałem panien Jadwigi Ładównej i Zofii Pilarskiej, dobrze znanych publiczności krakowskiej. Rozpocznie koncert uwertura „Echa leśne“, pod kierunkiem p. kapelmistrza Hocka. Kocert fortepianowy Żeleńskiego, który w dwóch pierwszych częściach grany był w wieczorze muzycznym, urządzonym na rzecz Konserwatoryum, teraz z ukończonym finałem, odegranym zostanie w całości. Również odegra p. Ładówna nowe dzieło Żeleńskiego, „Waryacye“ na temat własny.

Panna Pilarska odśpiewa trzy pieśni: „Brzozy (Tetmajera), „Komu ślubny splatasz wieniec“ (Mickiewicza) i „Posyłkę“ (Antoniewicza), oprócz tego wykona arye z klasycznego repertoaru Mozarta, Lulli'ego i Behma. W zakończeniu marsz „Oda do młodości“ Żeleńskiego.

Koncert odbędzie się w Saskiej sali, bilety nabywać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Loterya spożywcza. „Dom pracy“ na Kazimierzu, zostający pod opieką Sióstr Miłosierdzia, utrzymuje stale przeszło 200 sierot, dziewcząt uczących się różnego rodzaju ręcznej pracy, staruszek i kalek, a daje zarobek najuboższej warstwie ludności Krakowa. Komitet opiekujący się tą instytucyą, nie mając stałych dochodów, zmuszony jest co roku odwoływać się do ofiarności publicznej i w tym celu urządza loteryę spożywczą przed świętami Bożego Narodzenia. W roku bieżącym loterya odbędzie się 20 grudnia w ujeżdżalni pod Kapucynami. Zarząd żywi uzasadnioną nadzieję, że i w tym roku liczyć może na ofiarność najszerszych warstw społeczeństwa.

Datki pieniężne, oraz wszelkie artykuły spożywcze, jako to: drób, zwierzyna, wędliny, masło, sery, jaja, strucle, wino, piwo, wódki, likwory, soki, konfitury, kompoty, konserwy, wszelkie produkty kolonialne i t. p. nadsyłać można od 12 do 17 grudnia najpóźniej, bądź do przewodniczącej komitetu hr. Stanisławowej Wodzickiej (Rynek 30), bądź do którejkolwiek z pań niżej podpisanych.

Tadeuszowa Browiczowa (Krupnicza 5), Łucya Bohdanowiczowa (Graniczna 12), Leopoldowa Carowa (Szczepańska 11), Michałowa Chylińska (Rynek gł. 22), Janowa Federowiczowa (Szczepańska 3), Tadeuszowa Federowiczowa (Jabłonowskich 9), Józefowa Grodyńska (Krupnicza 10), Walerowa Jaworska (Starowiślna 10), Henrykowa Jordanowa (Wiślna 5), Ludomiłowa Korczyńska (Kopernika 2), Juliuszowa Leowa (Wolska 6), Karolowa Łepkowska (Poselska 9), hr. Janowa Mieroszowska (Krupnicza 13), Eliza Pareńska (Wielopole 4), Wiktorowa Redykowa (Sienna 7), Marya Retingerowa (Wiślna 3), Aleksandrowa Rosnerowa (św. Jana 3), Ludwikowa Schneiderowa (Floryańska 34), Adamowa Szołayska (Szczepańska 11), Aleksandrowa Zborowska (Studencka 8), Józefowa Zollowa (Rynek 9), Stanisławowa Żeleńska (Garncarska 14).

Z Koła artystyczno-literackiego. W środę 25 b. m. odbędzie się w „Kole“ tygodniowe zebranie członków, połączone ze wspólną kolacyą. Prelegentem będzie ks. prałat dr Chotkowski, który wygłosi zajmującą rzecz p. t. „Z historyi kościoła w Galicyi“.

Komisya wogociągowa Rady miasta odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta. Komisya uchwaliła uregulować granice gruntów między gminą miasta Krakowa a Bielanami, wypłacić należytość znawcom za oznaczenie terenu ochronnego w Bielanach, dalej zatwierdziła ofertę na ubezpieczenia gminy w odpowiednim zakładzie od odpowiedzialności za wypadki wodociągowe, wreszcie zatwierdziła ofertę na armatury wodociągowe.

Z Tow. Tatrzańskiego. Na wczorajszem posiedzeniu, które odbyło się pod przewodnictwem dra Ponikły, rozpatrywano sprawy, odnoszące się do kwestyi współwłasności i posiadania gruntów przy Morskiem Oku. Następnie zatwierdzono rezolucyę wiecu tegorocznego w Zakopanem, domagającą się ustanowienia stałej komisyi językowej, mającej na celu poprawną nomenklaturę Tatr i upoważniono prezydyum odnieść się jak najrychlej w tej mierze do akademii umiejętności w Krakowie. W końcu postanowiono zwołać bezzwłocznie komisyę redakcyjną i komisyę do robót w Tatrach celem uchwalenia publikacyi Towarzystwa i projektu robót w Tatrach na r. 1904.

Zatwierdzenie komisyi egzaminacyjnej. „Wiener Zeitung“ ogłasza: Minister oświaty zatwierdził na rok 1903/4 komisyę egzaminacyjną dla kandydatów na nauczycieli w gimnazyach i szkołach realnych w Krakowie w dotychczasowym jej składzie.

Nagła śmierć. Dzisiaj przed południem upadła nagle na bruk, na ulicy Krowoderskiej, 20 lat licząca Franciszka Lorekówna. Wniesiona do sieni domu nr. 39 przy ulicy Krowoderskiej, wyzionęła ducha, co stwierdził lekarz miejski dr Zopott.

O salinach w Bochni otrzymujemy następujące uwagi:

Gdy w „Nowej Reformie“ poruszyłem przed dwoma miesiącami sprawę zamknięcia przez władzę policyjno-górniczą szybu zjazdowego w bocheńskiej rządowej kopalni soli, dwa pisma, a mianowicie „Czas“ i „Dziennik Polski“ umieściły rodzaj sprostowań, które niczego nie sprostowały. Prócz tego „Dziennik Polski“ umieścił hymn pochwalny na cześć starszego radcy p. Waydowicza, referenta salin przy krajowej dyrekcyi skarbu. Ów obrońca i wielbiciel p. Waydowicza byłby stokroć lepiej uczynił, gdyby tej sprawy był nie poruszał wcale, skoro ją atoli poruszył, postaram się z mojej strony udowodnić, że minął się z prawdą.

Utrzymuję przedewszystkiem stanowczo, że władza policyjno-górnicza miała pierwotnie zamiar zamknięcia kopalni, a nie tylko samego urządzenia zjazdowego, i dopiero artykuł „Nowej Reformy“ spowodował władzę, że odstąpiła od zamiaru swego, nie chcąc wywoływać wprost skandalicznego rozgłosu. Nietylko bowiem urządzenie zjazdowe, ale i szyb zjazdowy w kopalni bocheńskiej znajduje się w tak złym stanie, że trzeba go zupełnie na nowo wyprawić, czyli ocembrować. Podczas takiego wyprawiania wentylacya w kopalni będzie szwankować, pytanie więc wielkie, czy robotnicy będą mogli w niej pracować. Ów obrońca p. Waydowicza zapewnia, że górnicy będą mogli schodzić i wychodzić po drabinach i schodach do miejsc pracy w kopalni. Bardzo dobrze — ale zapytujemy, w której to kopalni w XX wieku każą robotnikom schodzić i wychodzić po drabinach do głębokości 400 metrów? A w takiej przecież głębokości odbywa się praca w kopalni bocheńskiej. Czy to nie barbarzyństwo? Czy to nie nadużywanie sił ludzkich i nie narażanie ludzi na nieszczęśliwe wypadki? Wszak samo zejście do głębokości 400 metrów i wyjście z niej jest już pracą, a tutaj musi po tej utrudzającej drodze górnik jeszcze przez 8 godzin ciężko pracować!

Obrońca p. Waydowicza twierdzi, że górnicy bocheńscy mogliby się w razie zwinięcia kopalni przesiedlić do Wieliczki. To się łatwo pisze, ale nie tak łatwo uskutecznia. Przedewszystkiem wątpliwem jest, czy Wieliczka, mimo zwiększonego w takim razie ruchu, przyjęłaby znaczniejszą liczbę górników z Bochni? Najpierw powiększonoby „szychtę“ pracującym już w Wieliczce górnikom, a potem przyjmowanoby także do nowej pracy miejscowych ludzi. Następnie górnicy bocheńscy w ¾ częściach posiadają domy i drobne grunta bądź w samej Bochni, bądź w okolicy (Łapczyce, Chodeniec i t. d.), wątpliwem więc jest, czy w razie zamknięcia kopalni, mogliby porzucić swoje realności, nie chcąc narażać się na ruinę majątkową, ażeby się przesiedlić do Wieliczki, lub nawet do wschodnio-galicyjskich salin. — Tak więc twierdzenie, że górnicy bocheńscy na wypadek zamknięcia kopalni byliby stracili zajęcie, jest chyba uzasadnione.

O ile nam wiadomo, p. Waydowicz przedsięwziął przed trzema laty wizytacyę kopalni bocheńskiej, powinien był więc jako fachowy górnik spostrzedz zły stan szybów i wydać rozporządzenia, któreby zapobiegły ostateczności. Nie można też uwolnić od zarzutu kierownictwa ruchu w kopalni bocheńskiej, które powinno było z własnej inicyatywy zarządzić, co potrzeba.

Wsteczna robota. Piszą nam z Gorlic: Niepodobnym prawie do wiary, a jednak prawdziwym niestaty jest fakt podawania przed władzami szkolnemi w podejrzenie dwóch tak pożytecznych społecznie i tak pod tym względem ustaloną reputacyą cieszących się towarzystw, których filie istnieją w naszem mieście od lat kilku, jak Towarzystwo „Szkoły ludowej“ i Towarzystwo Uniwersytetu ludowego. Działalność tych Towarzystw jest solą w oku niektórym osobistościom, szczególnie od roku, gdy tutejsze Koło Tow. „Szkoły ludowej“ poczęło się żywiej krzątać i założyło wespół z tutejszą filią Tow. uniwersytetu ludowego czytelnię mieszczańską. Dla czytelni tej sprowadzono książki za pośrednictwem zarządu głównego Tow. „Szkoły ludowej“, dzieła treści jak najmoralniejszej.

Nie podobało się to jednak księdzu S., tymczasowemu dyrektorowi szkoły wydziałowej żeńskiej. Wnosi tedy pismo do Rady szkolnej okręgowej w Gorlicach z przedstawieniem, że „stojąc na straży wychowania moralnego dziatwy, musi jak najuroczyściej zaprotestować przeciwko postępowaniu zarządu owej czytelni i prosi o jak najsurowsze wydanie polecenia zarządom szkół tutejszych, aby czuwały nad tą strawą i chroniły młodzież szkolną od trucizny moralnej (!) jaką inicyatorowie i założyciele owej czytelni wpajać chcą w młode serca“.

Pismo to nie wywarło wrażenia w odnośnem miejscu, ks. S. tedy wnosi drugie zażalenie, ale już do Rady szkolnej krajowej. W zażaleniu owem podnosi znowu, że „znane ze swych liberalnych, przewrotnych teoryj Towarzystwo „Szkoły ludowej“ w godnem siebie sojuszu z t. zw. uniwersytetem ludowym otwarło bezpłatną czytelnię“ i domaga się, aby młodzież szkolna nie wypożyczała książek z owej „pokątnej“ czytelni.

Pismo to kraj. Rada szkolna zwróciła tutejszemu starostwu, starostwo udzieliło je zarządowi Koła Tow. „Szkoły ludowej“, który w dosadny sposób odpowiedział, powołując się na opinię chyba całego kraju, uznającą działalność Tow. „Szkoły ludowej“, na fakt, że w dwudziestu kilku czytelniach godności przewodniczących pełnią księża, na to wreszcie, iż ów ks. katecheta zamiast nieść pomoc w niesieniu oświaty, krytym sztychem szkodzi humanitarnemu Towarzystwu i nie postarał się nawet o sprawdzenie, czy w istocie niegodne poważnego człowieka zarzuty mają choćby najmniejsze uzasadnienie.

Przedstawiony tu fakt nie potrzebuje chyba żadnego oświetlenia. Jest to po prostu jakieś wsteczne maniactwo.

Wielka kradzież. W Tarnopolu popełniono zeszłego roku u niejakiego Francosa znaczną kradzież gotówki i papierów wartościowych na sumę 80.000 koron. Nici tej kradzieży, jak się okazało z dochodzeń, gubiły się w Stanisławowie. Sąd tarnopolski wydelegował w ostatnich dniach tutaj celem przeprowadzenia dalszych dochodzeń w tej sprawie radców tamtejszego sądu pp. Gałeckiego i Gubaja, którzy przeprowadzili tutaj w Tyśmienicy kilka rewizyj. W Tyśmienicy odbyła się mianowicie rewizya u Isachera Gastera. Owocem poszukiwań tych było aresztowanie w Tyśmienicy niejakiego Pistrei-

cha, urzędnika przedsiębiorcy kolejowego Rappaporta. U Pistreicha znaleziono mianowicie obligacyę, pochodzącą z kradzieży u Francosa w Tarnopolu. Dalsze dochodzenia w toku.

Werbują do Transwaalu. Z Jarosławia piszą: W mieście i okolicy pojawili się jacyś wysłannicy, jakoby rządu angielskiego i werbują do Transwaalu. Opowiadają, że z Galicyi może znaleźć dwa miliony ludzi zarobek i grunta za bezcen. Ochotnych nie brak.

Kossów. Poseł do Rady państwa Moysa składał dziś sprawozdanie z czynności swych poselskich. Jednogłośnie uchwalono mu votum zaufania.

Zmarli.

Tadzio Jesiorski, syn profesora szkoły realnej, zmarł wczoraj w Krakowie w 15 roku życia. Pogrzeb odbędzie się jutro o godz. 3 po południu z domu przy ulicy Smoleńskiej 16.

Ze świata.

Sprawa Biedermanna. Prezydent policyi poznańskiej przesłał redakcyi „Posener Ztg“ następujące zaprzeczenie: „Nie zgadza się z prawdą, iżby policyanci, albo inni urzędnicy królewskie administracyi policyjnej w Poznaniu służyli p. Biedermannowi za pieniądze, albo bezpłatnie wiadomościami dla jego pisma“.

„Posener Ztg“ odpowiada na to, iż w owym artykule nie twierdzono, iżby policyanci, albo inni urzędnicy poznańskiej administracyi policyjnej służyli p. Biedermannowi wiadomościami. Co się atoli wykaże przez obecnie toczące się śledztwo, o tem świat dowie się na publicznej rozprawie sądowej. Dlatego czekajmy tej rozprawy — pisze rzeczona gazeta.

Dyrekcya komisyi kolonizacyjnej milczy dotychczas.

Proces o rozruchy kiszyniewskie toczyć się będzie w ten sposób, że oskarżeni będą sadzeni grupami. Dnia 19 bm. rozpoczęła się rozprawa przeciwko pierwszej grupie obwinionych w liczbie 37. Wezwano 545 świadków. Poszkodowanych żydów broni 17 adwokatów z Karabczewskim na czele, obwinionych zaś broni 8 adwokatów, pomiędzy którymi znajduje się adwokat moskiewski Szmakow, znany antysemita.

Zajścia w Taborze. Przed 2 tygodniami czterej studenci akademii rolniczej w Taborze (Polacy) wtargnęli w stanie pijanym do sali, w której odbywał się bal robotniczy i tam poczęli hałasować. Gdy ich wyprosić chciano, najbardziej pijany strzelił z rewolweru i zranił dwie osoby. We czwartek napastnicy, których akademia relegowała, stanęli przed sądem karnym. Sąd uniewinnił trzech, czwartego, Dorożowskiego, skazał na grzywnę. Ofiarował on przed rozprawą sądową 1500 koron zranionym przezeń robotnikom tytułem odszkodowania.

Katastrofa kolejowa. Z Madrytu donoszą, że na stacyi Cercedilla zderzyły się 2 pociągi; 7 osób zabitych, 17 ciężko rannych.

Wybuch prochu. Z Rygi donoszą, że w tamtejszej fabryce naboi nastąpiła eksplozya. Budynek, służący na suszenie prochu, uległ zniszczeniu. Jeden robotnik zginął.

Śnieg spadł w całej okolicy Wrocławia tak obficie, że spowodował przerwy komunikacyi kolejowej, telegraficznej i telefonicznej.

Radika i Dodika. Wielkie zainteresowanie budziła w swoim czasie operacya, mająca na celu rozłączenie dwóch zrośniętych sióstr Radiki i Dodiki, której dokonał w Paryżu profesor chirurgii Doyen. Dziewczęta były złączone z sobą pasem skóry, grubości palca. Prof. Doyen przedsięwziął operacyę z powodu, że Dodika zachorowała na gruźlicę. Chora po operacyi wkrótce umarła. Niezwykła operacya była przedmiotem wielkiego zajęcia w kołach lekarzy, a prof. Doyen w roku zeszłym na kongresach chirurgów niemieckich i francuskich demonstrował ją za pomocą kinematografu. Radika żyła jeszcze przez dwa lata, a wkrótce po operacyi przeszła na katolicyzm. Opiekunki jej i matki chrzestne, markiza Beauvoir i ks. Lubomirska, oddały ją na wychowanie do klasztoru „dames du Calvaire“. Przez dwa lata wyglądała całkiem zdrowo, a prof. Doyen nazywał ją żartobliwie „żywym preparatem swego muzeum“. Obecnie donoszą z Paryża, że i Radika padła ofiarą nieubłaganej choroby, której zarazki udzieliły się od chorej siostry.

Kamerdyner Bismarcka i zaufany jego sługa, Pinnow, zmarł wczoraj w Berlinie na raka. Gdy w ostatnich latach życia żelaznego kanclerza lekarz jego dr Schweninger zabronił mu pić wszelkie trunki, zezwalając, co najwyżej na pół butelki szampana i kieliszek koniaku, Bismarck przy pomocy Pinnowa oszukiwał znakomicie swojego lekarza. Schweninger często bywał u zmarłego kanclerza na obiadach i wieczerzach, kontrolując pilnie, ażeby pacyent jego poprzestawał na połowie butelki szampańskiego. Ale od czegoż był Pinnow? Bardzo zgrabnie przemycał owe połówki z trunkiem, eskamotując jeszcze zgrabniej wypite już, a Bismarck, odzyskawszy humor, opowiadał facecye z życia swego prywatnego i publicznego.

Ruch rewolucyjny w Armenii. Według telegramu, otrzymanego z Petersburga przez „Lokal-Anzeigera“, rewolucyoniści armeńscy zamordowali w Eczmiadzynie archimandrytę tamtejszego klasztoru, Dawida. W kraju zakaukaskim utworzył się komitet rewolucyjny, który skazał na śmierć 30 urzędników rosyjskich, między nimi generał gubernatora, ks. Golicyna.

W sądzie.

— Imię i nazwisko?
— Teresa Bum.
— Ile pani liczy lat?
— (Ze skromną miną). Dwadzieścia cztery (?).
— Stan?
— Stan 60 centimetrów.
— Ale czy wolny?
— A, jeżeli wolny to 72 do 75.
— Ale pytam się panią, czy pani jest mężatką?
— A tak, tak p. sędzio, jestem żoną urzędnika bankowego.

Konkurs. Dyrekcya wyższej szkoły realnej w Tarnowie ogłasza konkurs na posadę asystenta do nauki rysunków odręcznych. Asystent będzie zobowiązany do 15 godzin tygodniowo; a jako remuneracyę pobierać będzie 60 K rocznie za każdą godzinę nauki tygodniowej. Ubiegający się o posadę powyższą zechcą najdalej do 1 grudnia 1903 r. przedłożyć dyrekcyi podania zaopatrzone w załączniki, wykazujące uzdolnienie do zajęcia posady asystenta.

Repertoar Teatru miejskiego.

W niedzielę popołudniu: „Publiczna tajemnica“; wieczór: „Półdziewice“.

Korespondencya redakcyi.

„Z“: Proszę się zgłosić do Biura reklamy wyrobów krajowych (Lwów, Batorego 12).

P. J. C. w Trebinje: Dowie się Pan o tem w każdej farbiarni.

Z kalendarza. W niedzielę 22 listopada: Cecylii i Filomena; w poniedziałek 23 listopada: Klemensa p. m. i Lukrecyi p. m.; we wtorek 24 listopada: Jana od Krz., Flory i Firminy.

Wschód słońca 22 listopada o godzinie 7 minut 05; zachód o godzinie 3 minut 49. długość dnia godzin 8 minut 42.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 19-go listopada termometr doszedł od + 4·2 do + 5·6 C.; barometr opadał.

Dnia 21 listopada o godzinie 7 rano stan barometru 732·65 mm, termometru + 3·2 C.; wiatr południowo zachodni.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 21 listopada: pochmurno i chłodno.

„Zatrute cukierki“.

(Z sali sądowej).

Kraków, 21 listopada.

Do rozprawy dnia wczorajszego należy małe uzupełnienie. Oto liczni świadkowie stwierdzili, że oskarżony, Dawid Buchner, sam nie bił nikogo — lecz że tylko p. Trzaskalskiego wypchnął ze sklepu i drzwi przed nim zamknął, gdy ten, pobity i pokrwawiony chciał się do jego lokalu schronić, jako do poważnego kupca, mogącego go przed tłumem obronić. Ponieważ czyn ten nie ma odpowiedniej kwalifikacyi w kodeksie karnym (ale ma w etyce), prokurator odstąpił od oskarżenia co do Buchnera, a trybunał zaraz uwolnił go z ławy oskarżonych.

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się o godzinie 9 zrana dalszem przesłuchiwaniem świadków.

Świadek November do rozprawy się nie stawił, i dlatego przewodniczący odczytał jego zeznania, złożone w śledztwie. Świadek ten w dniu zajścia widział Ryfkę Stierową depczącą na ulicy jakieś cukierki.

Z kolei zaczęto przesłuchiwać świadków odwodowych.

Świadek Schaumann, subjekt z handlu oskarżonego J. Sattlera, zeznał, że Sattler, podczas całego zajścia nie opuszczał sklepu, gdyż mieli wówczas w sklepie kupujących.

Adwokat dr Gross prosi o przesłuchanie świadka odwodowego, Jakóba Grossberga, na okoliczność że oskarżony Sattler nie był w tłumie.

Świadek Grossberg zeznaje stanowczo, że gdy tłum przechodził koło sklepu Sattlera, ten był wewnątrz sklepu i do tłumu się nie mięszał.

Prokurator: Kto prowadził p. Trzaskalskiego w tłumie?

Świadek: Jakiś policyant.

Prokurator: Panie Trzaskalski, czy pana prowadził policyant?

P. Trzaskalski: Nie, prowadziło mnie dwóch dragonów.

Następnie zeznawał świadek agent policyi, Scheck, zaprzysiężony.

Przewodniczący: Czy pan mówił przy śledztwie do świadków, że jeśli ktoś coś powie o zatrutych cukierkach, będzie siedział w kryminale?

Świadek (po namyśle): Stanowczo tego nie mówiłem.

Adwokat dr Seinfeld: Czy pogłoska o cukierkach była na kilka dni przed zajściem na Kazimierzu rozpowszechniona?

Świadek: Tak, o pogłosce tej, rozpowszechnionej po Kazimierzu meldowałem p. radcy Kostrzewskiemu.

Adwokat dr Gross: Czy tłum wierzył w pogłoski?

Świadek: Zupełnie wierzył.

Na propozycyę obrony uchwalono wezwać na świadka radcę policyi z Podgórza, p. Kostrzewskiego, który prowadził śledztwo z obwinionymi, dla wyjaśnienia pewnych szczegółów ze śledztwa policyjnego.

Przewodniczący: Wprowadzić świadka policyanta Pięciaka.

Świadek Pięciak (olbrzymim głosem): „Hier“. (Wesołość)

Przewodniczący: Czy pan prowadził p. Jagielskiego do policyi z tłumem?

Świadek Pięciak: Ja, proszę pana „sekretarza“, prowadziłem jakiegoś „cywila“.

Przew.: Tu nie ma żadnego „sekretarza“, tu jest trybunał.

Świadek ten nie zeznaje nic szczególnego, nie poznaje nikogo z ławy oskarżonych, jako tych, którzy brali udział w napadzie.

Świadek ten przedstawił się jako typowy policyant gdzieś z pod Skawiny lub Żywca, bez pojęcia o ważności i odpowiedzialności swego zawodu.

Adw. dr Gross podnosi, że wiara w zatrute cukierki była nadzwyczaj silna, a jako dowód przytacza to, że nawet rabin w bóżnicy ogłosił, aby o cukierkach wieści nie rozpowszechniano. Nietylko pospólstwo żydowskie wierzyło najmocniej w zatrute cukierki, ale nawet inteligencya (ładna inteligencya!) żydowska, która dzieci swoich, jedynie z obawy otrucia, na ulicę nie wypuszczała.

Podsądni, siedzący na ławie oskarżonych, pytani przez przewodniczącego, czy oni wierzyli lub nie wierzyli w te wieści, jedni odpowiadali „tak“, drudzy „nie“.

Następnie dr Jankowski odczytał dłuższą relacyę z badań nad Stierową, co do stanu jej umysłowego i fizycznego. Z badania tego dr Jankowski, jako rzeczoznawca, wysnuł wnioski o obwinionej. Jest ona pod względem pojęcia prawnego choroby umysłowej, zdrową, ale poziom jej intelektualny równy jest rozwojowi dziecka, jest tak niski, że mogła ona uledz urojeniom i poddać się wrażeniu różnych dziwacznych wieści. Jest ona histeryczką, ale u niej jest to choroba fizyczna, bez wpływu na umysł. Orzeczenie to dało powód do rozwlekłej, ale bardzo zajmującej dyskusyi naukowej na tle medycyny z zakresu psychiatryi, między obrońcą Stierowej, adw. dr Lewickim, a lekarzem drem Janikowskim, który ostatecznie wyjaśnił, że odpowiedzialność obwinionej Stierowej nie może być stawianą na równi z odpowiedzialnością normalnych osobników.

Na sali zjawił się potem radca policyi p. Kostrzewski.

Świadek ten, odnośnie do zeznań obwinionych lub świadków, słuchanych w śledztwie, obstaje przy tem, co jest w protokółach policyjnych. Świadek na wieści o pogłoskach wpłynął osobiście na rabina, aby obwieszczeniem na bóżnicy uspokoił ludność żydowską przed niepotrzebnemi obawami.

Prokurator: Ale to było po napadzie.

Świadek: Tak jest.

Po 10 minutowej pauzie zdawał sprawę z oględzin komisyonalnych miejsca wypadku sędzia śledczy dr Trznadel. Mianowicie wczoraj sędzia ten wraz z drem Seinfeldem i świadkami Finkelhausem i Lanzerem udał się na ulicę Józefa nr. 34 na II piętro, do mieszkania Finkelhausa, celem zbadania, czy z okien tych można poznać pojedyncze osoby w tłumie o kilkadziesiąt kroków, jak to zeznali Finkelhaus i Lanzer, a których wiarygodność zakwestyonowali obrońcy. Oto sędzia dr Trznadel z całą stanowczością stwierdza, że z okien wymienionego mieszkania można dokładnie poznać każdego, a Finkelhaus i Lanzer nie mylą się chyba, gdy wskazują na Anisa, Reinkrauta i Kaufmanna, jako na tych, których w tłumie poznali.

Po przesłuchaniu dalszych kilku świadków, rozprawę odroczono do godz. 4 po południu.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne

— **„Sztuka polska“.** Jednym z najwybitniejszych objawów kulturalnego postępu naszego społeczeństwa jest wspaniały rozkwit malarstwa polskiego i sztuki polskiej wogóle w ostatnich kilkudziesięciu latach. Jeżeli sztuka nasza nie spopularyzowała się jeszcze wśród ogółu w odpowiedniej do swego znaczenia mierze — to przyczyny tego objawu szukać należy zarówno w braku u nas inicyatywy ze strony wydawców, jak i w materyalnych warunkach naszego społeczeństwa, nie rozporządzającego środkami do podejmowania ozdobnych wydawnictw z artystycznemi reprodukcyami mistrzów naszego malarstwa. To, co w tym kierunku zdziałały Towarzystwa sztuk pięknych w premiach rocznych dla członków jest zaledwo małą cząsteczką tej olbrzymiej twórczości, która ma prawo stanąć do wszechświatowego turnieju sztuki. Ze wzrostem wspaniałych wydawnictw zagranicznych i u nas coraz bardziej występować zaczęła potrzeba artystycznego wydawnictwa na wzór angielskiego „The nations Pictures“ lub wielu podobnych francuskich i niemieckich, któreby objęło całokształt dorobku przedstawicieli malarstwa polskiego, wydobywając z galeryj i zbiorów prywatnych najcenniejsze dzieła narodowej sztuki polskiej i udostępniając je światu całemu w pięknych artystycznych reprodukcyach.

Inicyatywę takiego wydawnictwa podjęła ruchliwa firma lwowska H. Altenberga w tem słusznem przekonaniu, że ogół poprze jej usiłowania. Leży przed nami zeszyt pierwszy niezwykle ozdobnego, na wielką skalę zamierzonego wydawnictwa p. t.: „Sztuka polska“. Oryginalna w układzie i pomyśle okładka z rysunkiem cenionego artysty Józefa Mehoffera, uprzedza odrazu sympatycznie dla wydawnictwa. Wewnątrz cztery, wytwornie, w kolorach, sposobem chromotypii wykonane reprodukcye obrazów najwybitniejszych przedstawicieli polskiego malarstwa. Otwiera je Jan Matejko mało znanym obrazem „Zygmunt Stary, słuchający „Zygmunta“. Oryginał obrazu jest własnością hr. Jerzego Borkowskiego we Lwowie, a reprodukcya dzieła tego, jeśli się nie mylimy, po raz pierwszy dopiero ukazuje się na widok publiczny. — Druga plansza przynosi jeden z najcelniejszych utworów Juliusza Kossaka „Przeprawa rotmistrza pancernego przez Dniestr“.

Dla miłośników twórczości Artura Grottgera miłą niespodzianką jest jedyny jego pędzla portret olejny narzeczonej, będący własnością p. Wandy Młodnickiej we Lwowie. O istnieniu tego obrazu szczupłe tylko grono osób wiedziało. Zapoznanie z nim szerokiego ogółu jest tem większą zasługą i hołdem, złożonym pamięci twórcy „Lituanii“, że ukazuje nam Grottgera, jako portrecistę pierwszej wody, władającego po mistrzowsku techniką pędzla.

Ostatni obraz przynosi przepyszną w grze kolorów reprodukcyę obrazu Jacka Malczewskiego „Nieznana nuta“. Mało jest dzieł, w którychby twórczość ostatnich lat Malczewskiego występowała w tak wybitnych cechach, jak w tym utworze, olśniewającym świetnością rysunku, kolorystyką i zagadkowością symbolistycznego tematu.

Te cztery reprodukcye składają się na wytworne album niepowszedniej artystycznej wartości, które chlubnie świadczy o usiłowaniach wydawców. Śmiało rzec można, że dotychczas nie mieliśmy takiego wydawnictwa i że stoi ono w zupełności na poziomie najcelniejszych tego rodzaju publikacyj zagranicznych. Wartość jego podnosi tekst objaśniający, pióra pierwszorzędnych pisarzy-estetyków, przynoszący krótkie charakterystyki danych malarzy, oraz piękne ich podobizny. I tak tekst objaśniający do obrazu Matejki wyjęty jest z dzieła St. Tarnowskiego o Matejce, tekst do Kossaka z dzieła Walkiewicza o tymże malarzu, twórczość Grottgera znalazła wykwintnego komentatora w prof. Antoniewiczu, a symbolistykę i uczuciowość narodową Malczewskiego omawia jeden z młodszych utalentowanych krytyków, p. Adam Cybulski.

Jako pierwsza próba wydawnictwa „Sztuki polskiej“ zeszyt pierwszy stoi w zupełności na wysokości zadania i zadawala najdalej idące wymagania artystyczne. Nie wątpimy, że jeżeli w dalszych zeszytach wydawcy rozwiną tę samą staranność, całość stworzy wspaniałe album sztuki polskiej, które przemówi wymownie do Europy i przypomni światu świetne dorobki polskiego malarstwa.

Jak prospekt „Sztuki polskiej“ zapewnia, pierwszy cykl zamierzonej całości obejmie 15 zeszytów, które ukazywać się będą w odstępach miesięcznych. Każdy zeszyt obejmie cztery reprodukcye dzieł najcelniejszych i najcharakterystyczniejszych dla danego malarza. W następnych zeszytach ukażą się obrazy przedstawicieli młodej szkoły: Axentowicza, Stanisławskiego, Tichego, Wyczółkowskiego, Dębickiego, Mehoffera, Rozwadowskiego i Tetmajera, a wydawnictwo zapowiada w dalszych zeszytach dzieła wszystkich najwybitniejszych starszych i młodszych pisarzy. Pragnęlibyśmy, aby cykl ten był ile możności najkompletniejszym i aby w tej galeryi nie brakło tych, którzy wcześnie zmarli, a już wybitne zajęli w sztuce stanowisko, jak Ludwik de Laveaux Gottlieb, Koniuszko, Kotsis, Podkowiński i wielu innych i na tę okoliczność zwracamy uwagę redakcyi.

Przystępna cena tego pięknego wydawnictwa powinna zapewnić mu jak najszersze rozpowszechnienie i umożliwić doprowadzenie go do końca. Cena zeszytu wynosi w prenumeracie 2 korony, w oddzielnej sprzedaży koron 3. *wp.*

Dział ekonomiczny.

Związek handlowy Kółek rolniczych. Onegdaj odbyło się XVI walne zebranie „Związku handlowego Kółek rolniczych“ w Krakowie, na którem naczelny dyrektor Związku, prof. Prażmowski, zdawał sprawę z działalności Związku w roku ubiegłym. Przeprowadzone w tym roku skonsolidowanie organizacyi i administracyi wydało bardzo korzystne rezultaty. Udziały wzrosły o 9000 K do sumy 192.000. Obrót kasowy podniósł się o blisko pół miliona, towarowy o półtora miliona koron. Czysta sprzedaż towarów we wszystkich zakładach Związku wzrosła z kwoty 1,658.452, czyli o 345.912 (20%). — Analogiczne zwyżki wykazują zyski brutto w kwocie 176.048 K (+ 26.054) i netto 39.678 (+ 7.112). Wreszcie fundusze rezerwowe zwiększyły się o 16.528 i wynoszą obecnie 86.022 K bez uwzględnienia tegorocznej dotacyi. Największy postęp wykazuje filia lwowska, której targi podniosły się o blisko 90%; największy wzrost w obrotach zakład krakowski; filie w Rzeszowie i Wieliczce utrzymały się na dotychczasowym poziomie.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania dyrekcyi uchwaliło walne zgromadzenie absolutoryum dyrekcyi i radzie nadzorczej, następnie na wniosek rady nadzorczej uchwaliło następny rozdział czystego zysku: do funduszu rezerwowego 25% 9919 K 68 h, na 6% dywidendę 11.143 K, na tantyemę dyrekcyi 3667 K 87 h, na remuneracyę urzędników 6790 K, do funduszu emerytalnego 5000 K, subwencya dla kursów handlowych 600 K. — W końcu wybrano ponownie przez aklamacyę do komisyi rewizyjnej pp.: Kwiatkowskiego, Strzyżowskiego i Raczyńskiego.

Z targów zbożowych. Kraków, 20 listopada. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica biała od 18·00 do 18·50. Pszenica czerwona żółta od 17·20 do 18·00. Pszenica węgierska od 17·20 do 17·80. Żyto krajowe od 13·80 do 15·00. Żyto węgierskie od 15·20 do 15·60. Jęczmień browarny od —·— do —·—. Jęczmień na krupy od 12·00 do 12·60. Owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 13·70. Groch od 18·00 do 24·00. Tatarka od 14·00 do 15·00. Proso od 11·50 do 13·—. Fasola od 20·50 do 26·00. Jagły od 18·— do 22·—. Siano od 7·20 do 7·60. Słoma od 4·80 do 5·20. Koniczyna od 8·00 do 8·40. Ziemniaki za hektolitr od 4·00 do 4·80. Jaja za kopę od 3·30 do 4·20. Masło za 1 klg. od 2·00 do 2·40. Masło za garniec od 7·80 do 8·00. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 176·—. Okowita na 75% Tralesa za hektolitr od —·— do 136.—. Kukurudza za 100 klg. od 12·40 do 14·40. Wyka za 100 klg. do —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klg. od 19·50 do 21·50. Kapusta w głowach świeża za kopę od 1·60 do 3·00.

Budapeszt. Pszenica na październik —·— do —·—. Pszenica na kwiecień 7·74 do 7·75. Żyto na październik —·— do —·—. Żyto na kwiecień 6·72 do 6·73. Owies na październik —·— do —·—. Owies na kwiecień 5·51 do 5·52. Kukurudza na wrzesień —·— do —·—. Kukurudza na maj 5·25 do 5·25.

Oferty mierne, chęć kupna ograniczona, usposobienie spokojne wiatr.

Ostatnie wiadomości.

— **Z Rady państwa.** Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej po Baernreitherze przemawiał agraryusz czeski Zazvorka, zapowiadając, że naród czeski nie przestanie walczyć o równouprawnienie wszystkich ludów słowiańskich, poczem Wolf przypomniał się Izbie, występując przeciw Czechom. Nikt go jednak nie słuchał.

Dłuższą mowę wygłosił potem poseł socyalistyczny Ellenbogen, kończąc żądaniem powszechnego głosowania, jako jedynego lekarstwa na niedomagania Austryi. Polemizował z nim antisemita Pfeiffer, wzywając rząd i parlament do ostrego wystąpienia przeciw Węgrom.

Na tem przerwano obrady, a następne posiedzenie zapowiedział prezydent na wtorek, 24 b. m.

— **Wiadomości o rezultacie wczorajszych wyborów posłów do Sejmu pruskiego** potwierdzają przewidywania korespondenta naszego. Posłów polskich wybrano rzeczywiście 13. Natomiast do secesyi w okręgu Kościan-Buk nie przyszło. Ludowcy w tym okręgu poddali się uchwale władzy wyborczej i głosowali również na polskiego kandydata oficyalnego dra Dziembowskiego. P. Franciszek Morawski otrzymał tylko 3 głosy. W Poznaniu wybrany został dotychczasowy poseł Kindler, Niemiec wolnomyślny.

— **Senat francuski**, obradując nad artykułem II rządowego projektu ustawy o szkołach średnich, miał się oświadczyć albo za wolnością nauczania, albo za monopolem państwowym. Minister oświaty Chaumié wypowiedział mowę, w której zwalczał wniosek komisyi, o zaprowadzenie przywileju państwowego w szkolnictwie. Senat 198 głosami przeciwko 69 odrzucił wniosek komisyi, a przyjął pierwsze rozdziały artykułu II w brzmieniu rządowem. Wedle tego artykułu nauczyciele w szkołach średnich mają na przyszłość obok wykazania się potrzebnemi kwalifikcyami złożyć pisemne oświadczenie, że nie należą do żadnej nie autoryzowanej kongregacyi.

Delpeuch wniósł poprawkę o skreślenie wyrazu „nieautoryzowanej“, czyli zażądał, ażeby żaden członek kongregacyi nie mógł udzielać nauki. Poprawka ta sprzeciwia się oczywiście rządowemu projektowi, mimo to prezydent gabinetu Combes imieniem rządu oświadczył, że zgadza się na nią. A więc Combes oświadczył się przeciwko Chaumiému. Ten rozłam w łonie gabinetu francuskiego, a mianowicie antagonizm pomiędzy Combesem a Chaumiém istnieje od dawna i musi doprowadzić do przesilenia. Głosowanie nad poprawką Delpeucha odbyć się miało wczoraj. Telegramy nie doniosły dotychczas, czy i z jakim wynikiem odbyło się głosowanie.

Kronika lwowska.

Lwów, 21 listopada.

Kwesta książkowa. Koło techniczne tow. „Szkoły ludowej“ we Lwowie postanowiło urządzać corocznie w rocznicę powstania listopadowego kwestę książkową na rzecz bezpłatnych wypożyczalń książek i czytelń ludowych. W przyszłym tygodniu roześle po mieście delegatów z prośbą o książki polskie treści naukowej, ekonomiczno-przemysłowej, powieści i poezyj, broszur i wydawnictw ludowych.

W „Związku naukowo-literackim“ prof. uniw. dr Maryan Raciborski wygłosił onegdaj odczyt „O śmierci roślin“. Po zajmującym wykładzie rozwinęła się dyskusya, w której zabierali głos prof. Bądyński, prof. Królikowski i prelegent.

Uciekło ze Lwowa po pozostawieniu znacznych długów dwóch kupców, a to właściciel handlu konfekcyi damskiej N. Schneider (ulica Krakowska l. 24), który pozostawił niepokrytych zobowiązań na 12.000 koron i Adolf Lyndt, właściciel składu maszyn przy ulicy Kołłątaja, którego długi wynoszą 25.000 koron.

Kierownikiem konsulatu włoskiego we Lwowie został p. Robert Libman, naczelnik lwowskiej filii tryesteńskiego Towarzystwa ubezpieczeń „Assicurationi Generali“. Wczoraj na gmachu, w którym się mieści biuro konsulatu, przy ulicy Słowackiego 7, przybito godło i wywieszono flagę o barwach państwa włoskiego.

Samobójstwo staruszki. W realności przy ulicy Zygmuntowskiej pod L. 17 odebrała sobie życie Franciszka Peklowa, 65-letnia żona emerytowanego urzędnika kolejowego, cierpiąca od kilku lat, t. j. od śmierci syna, na obłąkanie. Oblała się ona naftą i podpaliła. W strasznych męczarniach zmarła w oczach swego męża, staruszka-kaleki.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W niedzielę po południu: „Zmartwychwstanie“; wieczór: Walkirya“ (z Bandrowskim).

Rozprawa prasowa.

(*Telefonem*).

Lwów, 21 listopada.

Na dzisiejszej rozprawie pp. Breiterów przeciw „Reformatorowi“ przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków, pomiędzy innemi także żonę pos. Breitera p. Janinę Breiterową.

P. Breiterowa zeznaje, że Breiterowie utrzymywali przez dłuższy czas Przyjemskiego, którego zadaniem było agitować po wsiach i w czasie wyborów, utrzymywali również rodzinę Przyjemskiego. Świadek opowiada o wybiciu szyb w redakcyi „Monitora“ przy ul. Kopernika. Na drugi dzień ukazała się w dziennikach notatka, że z domu przy ul. Sykstuskiej l. 50, gdzie mieszkają rodzice Breitera, padły wówczas strzały. Świadek zeznaje, że męża w dniu tym, w którym padły strzały, nie było we Lwowie. Breiterowie utrzymywali także Wiśniewskiego.

Przewodniczący: A jak się rzecz miała z Wiśniewskim. Czy dawaliście mu państwo jakie pieniądze?

Sw. Wiśniewski dostawał u nas wszystko, aż do krawatki.

Przewodniczący: Czy mąż pani wspominał kiedy o religii?

Świadek: Nigdy.

Przewodniczący: Czy mąż naśmiewał się kiedy w domu swoich rodziców z pokłonów ruskich?

Świadek: Gdyby mąż się był naśmiewał z Rusinów, nie byłby się ożenił z Rusinką i nie byłby brał ślubu w cerkwi.

Przewodniczący: Czy miewał dysputy i odczyty na temat religii?

Świadek: Nie.

Przewodniczący: A Wiśniewski?

Świadek: Ten często prowadził dysputy religijne, za które mógłby był siedzieć w kryminale.

Przewodniczący: Czy pani ma siostry?

Świadek: Mam trzy siostry.

Przewodniczący: Co pani powie o tem, że jedna z sióstr pani chciała wyjść za Wiśniewskiego?

Świadek: Myśli o tem nie było.

Przewodniczący: O którą siostrę mogłoby tu chodzić?

Świadek: Według tego, co „Reformator“ pisał, to chodziłoby o siostrę Antoninę Trojanowską.

Pani Breiterowa opowiada w dalszym ciągu, że słyszała od oskarżonego Daniluka, iż na „Reformatora“ dają pieniądze dr Małachowski, dr Czołowski i dr Roiński. Oskarżony Daniluk był raz w domu jej męża i oświadczył, że gotów jest zaprzestać w swojem piśmie ataków na p. Breitera, jeżeli dadzą mu jakieś „wyjście“. Gdy go pytano, co to ma być za wyjście, odpowiedział oskarżony Daniluk: „powinniście sami wiedzieć“. Daniluk był wtedy w mieszkaniu Breiterów do godziny trzeciej w nocy. Było to już po atakach, rozpoczętych w piśmie na jej męża. Ćwikliński żądał od jej męża 5000 złr. mówiąc, że w razie otrzymania tych pieniędzy wszelkie ataki na „Monitora“ ustaną „a jeszcze ktoś może się dostać do kozy“.

Po dwudziestominutowej pauzie, jaką zarządził przewodniczący, skarży się pani Breiterowa, że oskarżony Daniluk ciągle wymawia poza jej plecami słowa „to bezczelność“. Przewodniczący upomniał z tego powodu oskarżonego Daniluka.

Świadek Witołd Traczewski, wędrowny nauczyciel gospodarstwa wiejskiego, podaje, że nic nie wie o przekupywaniu wyborców przez p. Breitera, ani też o fundowaniu wyborcom.

Świadek Kazimierz Mokłowski, architekt, podaje, że w czasie wyborów, gdy wyłoniła się kandydatura na posła p. Breitera, stronnictwo mowcy (socyalno-demokratyczne) które stawiało swojego kandydata p. Józefa Hudeca, zwalczało p. Breitera. Opowiada następnie o agitacyi wyborczej i zaznacza, że na jego osobę napadnięto na Kleparowie i na Bogdanówce. Wspomina, że grożono mu „oszkalowaniem jego żony“ w „Monitorze“, gdyby występował przeciw kandydaturze p. Breitera. W czarnych barwach kreśli świadek agitacyę wyborczą na rzecz Breitera. Przed domem rodziców Breitera nie był, a tylko od ludzi, którzy tam byli, słyszał, że dano strzały z domu ojca p. Breitera. O zamierzonym napadzie na posła Daszyńskiego świadek Mokłowski z własnej obserwacyi nic nie wie.

Następnie obszernie opowiadał Mokłowski, jak

w czasie wyborów Breiter rozpijał lud w Szczercu. Wszędzie miano pić, wódka i piwo lały się strumieniami a „szynki chodziły".

Swiadek Herman Diamand, adwokat, zeznaje, że w stronnictwie Breitera byli ludzie, których stronnictwo szanujące się nie używałoby do agitacyi wyborczej. Byli to poprostu draby, którzy urządzali napady. Breiter nie reprezentuje żadnej myśli politycznej, ani też żadnego stronnictwa. On chciał tylko zostać posłem, a został nim przy użyciu siły. — Rozprawę o godz. 3¼ odroczono.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 21 listopada.

Z Koła polskiego.

Wieden. Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego dokonano na wstępie wyboru komisyi parlamentarnej. Obecnych na posiedzeniu było członków Koła 49. Dawid Abrahamowicz otrzymał 49 głosów, Czaykowski 47, Wodzicki 47, Stwiertnia 40 i ks. Pastor 39. Ci zostali wybrani."

Na wstępie oznajmił prezes, że nadeszły petycye gmin powiatu podhajckiego, żądające zapomóg z powodu pożarów i przyspieszenia budowy nowej linii kolejowej Podhajce-Putotory. Petycye te przekazano komisyi zapomogowej.

Poseł Wojtyga porusza kilka ważnych spraw narodowych i religijnych na Śląsku. Nad sprawami temi wywiązuje się bardzo ożywiona dyskusya. Koło uchwala w końcu, aby treść tych rozpraw uważano za ściśle poufną. Pos. Wojtyga żali się, że z powodu zamknięcia zakładu górniczego w Swoszowicach dużo robotników cierpi nędzę. Rząd, mimo, że zabrał kasę bracką, robotnikom płaci tylko po kilka guldenów emerytury. Mowca żąda więc lepszego ich zaopatrzenia.

Poseł ks. Pastor zwraca uwagę na sprawę t. zw. kulczyków u świń i żąda zmiany dotyczących przepisów.

Poseł Bobrzyński radzi, aby zażądano wszystkich protokółów Sejmu, dotyczących tej sprawy. Koło poleca ks. Pastorowi, aby zwrócił się w tej sprawie do namiestnika.

Następnie odczytano petycyę 40 gmin powiatu jasielskiego. Petenci skarżą się na złe drogi do sądu w Jaśle i żądają utworzenia nowego sądu w Ołpinach.

Poseł Doboszyński zaznacza, że sprawa ta nie jest dostatecznie przygotowaną i że właściwie najpierw należy do Sejmu.

Koło uchwala pouczyć petentów, jak mają w tej sprawie postąpić i odesłać ich z tą petycyą do Sejmu.

Poseł Szajer porusza sprawę Stillera i zwraca uwagę, że jakkolwiek sąd zupełnie Stillera zrehabilitował i wrócił mu dawniejszą rangę, minister wojny Pittreich bez podania powodu złożył Stillera z urzędu.

Poseł Grek radzi zgłosić w tej sprawie interpelacyę.

Poseł Doboszyński popiera ten wniosek, żąda jednakże, aby odesłano go do komisyi prawniczej, w celu odpowiedniego ułożenia interpelacyi.

Prezes Jaworski porównuje sprawę Stillera ze sprawami, które Niemcy określają nazwą „Justizmord", i radzi, aby wniesiono interpelacyę nietylko w Radzie państwa, ale także w delegacyach wspólnych.

Poseł Starzyński mówi o sprawach należytościowych i o klinikach uniwersyteckich.

Poseł Bomba skarży się na brak geometrów powiatowych, wskutek czego dzieje się ludności wiejskiej krzywda przy ustanawianiu podatków. Mowca żąda interwencyi Koła.

Węgry i Austrya.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos prezydent ministrów hr. Tisza i oświadczył, że zamierza określić swoje stanowisko wobec wczorajszej mowy dra Koerbera, jakkolwiek nie chce się wdawać w polemikę (Potakiwania). Nie wdając się w dyskusyę o znaczeniu austryackiego prawa państwowego, minister musi zaznaczyć, że tylko Węgry mają prawo używania węgierskiego prawa państwowego w duchu ustaw węgierskich (Oklaski) i zapewnia, że tylko tak długo pozostanie na swojem stanowisku, dopóki praktyczne przeprowadzenie tych zapatrywań nie znajdzie przeszkody. (Oklaski na prawicy). Minister zaznacza dalej, że tylko dwie wypowie uwagi, celem sprostowania myśli ostatniej swojej mowy. Otóż dr Koerber twierdzi — mówił hr. Tisza — jakobym powołał się na austryacko-węgierskie ustawy ugodowe. Tego nie uczyniłem i uczynić nie mogłem, bo austryacko-węgierskie ustawy ugodowe nie istnieją. Istnieją tylko dwie od siebie niezawisłe ustawy, węgierska i austryacka, które w zupełnie innych czasach doszły do skutku. Co do treści, różnią się one od siebie w wielu punktach, choć istnieją dyspozycye, w myśl których wspólne sprawy monarchii załatwiane być mają na podstawie równości. Przedsięwzięta przez węgierską legislatywę zmiana ustaw ugodowych, w razie sankcyi królewskiej, posiada zupełną wagę, o ile jednak dotyczy spraw wspólnych, może wejść w życie, jeżeli odpowiednia ustawa przyszła do skutku. Byłoby zupełnem przekręceniem prawdy, chcieć przedstawić stanowisko węgierskiej legislatywy w ten sposób, jak gdyby ona chciała naruszyć zasadę równości. (Oklaski).

Kossuth oświadcza, że z drugą częścią mowy hr. Tiszy nie może się zgodzić, znaczenie bowiem węgierskich ustaw nie może być tylko czysto formalne. Co do mowy dra Koerbera, oświadcza mowca, że Koerber zaatakował pojęcie węgierskiej państwowości i niejako zaprzeczyć usiłował samodzielności Węgier. Ale w głowach austryackich urzędników nie może się pomieścić pojęcie, że na Węgrzech wszystkie postanowienia pochodzą od narodu, a w Austryi od cesarza (Oklaski).

Budapeszt. Prezydent węgierskich ministrów hr. Stefan Tisza udaje się dzisiaj wieczorem do Wiednia.

Wiedeń. Prezydent gabinetu dr Koerber był wczoraj na audyencyi u cesarza.

Wyzwanie burmistrza.

Lublana. „Slovenec" donosi, że z powodu znanej sprawy o chorągiew w kasynie wojskowem w Lublanie pewien porucznik 27 pułku piechoty wyzwał na pojedynek burmistrza Lublany Hribara. Burmistrz nie przyjął wyzwania.

Wybory do Sejmu pruskiego.

Berlin. O ile dotychczas wiadomo, wybrano 144 konserwatystów, 54 wolnokonserwatystów, 79 narodowych liberałów, 96 członków Centrum, 23 członków partyi wolnomyślnej, partyi ludowej, 8 wolnomyślnego zjednoczenia, 13 Polaków, 2 Duńczyków, 2 z związku rolników i 6 dzikich. Socyalni demokraci nie zdobyli ani jednego mandatu. W Berlinie i i w Charlattenburgu, gdzie walka między wolnomyślnymi a socyalistami była bardzo zacięta, przyszło do starć i rozruchów w lokalach wyborczych.

Z procesu w Kiszyniewie.

Petersburg. Przy procesie o rozruchy kiszyniewskie zastosowano tak ścisłe środki, iż sprawozdawcy pism odeskich wyjechali do domu.

Potrzeba robotników.

Johanesburg. Według sprawozdania komisyi dla sprowadzania robotników, zapotrzebowanie robotnika w Afryce południowej i centralnej wynosi 240.000 osób.

Nie było apopleksyi.

Belgrad. Rozpowszechnione za granicą pogłoski, że król Piotr doznał lekkiego ataku apoplektycznego, są zupełnie bezpodstawne. Król był wczoraj wieczorem w teatrze, a dzisiaj na nabożeństwie w katedrze. Stan zdrowia króla jest zupełnie zadowalniający.

Królewska wizyta.

Windsor. Król Wiktor Emanuel przyjmował w ciągu dnia wczorajszego liczne deputacye. Wieczorem odbyła się kolacya u angielskiej pary królewskiej, podczas której nie wymieniono żadnych toastów.

Cło na wyroby niemieckie.

Ottawa (w Kanadzie). Zaprowadzone przed dwoma miesiącami na próbę cła dodatkowe na towary niemieckie zmniejszyło import towarów niemieckich o połowę, a szczególnie wyrugowało niemiecki cement i cukier zupełnie z targu kanadyjskiego. — Zamiast cukru niemieckiego, sprowadzany bywa cukier austryacki.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 21 listopada. Zamknięcie giełdy o g. 4·08.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 678·50. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 741·50. Akcye Anglobanku 277·75. Akcye Unionbanku 531·50. Akcye Länderbanku 424·—. Akcye Bankvereinu 502·—. Akcye Bodencredit 940·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 666·—. Akcye kolei południowej 87·50. Akcye N. Tramwaye lit. A —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 418·—. Akcye kolei Północnej 5480. Akcye kolei Czerniowieckiej —·—. Akcye Alpiny 397·50. Akcye Rima Muranyi 477·—. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1841·—. Akcye fabryki broni 376·50. Akcye tureckie tytoniowe 350·—. Gal. karpackie akcyjne Towarzystwo naftowe 1185. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·95. Renta majowa 100·45. Austryacka renta koronowa 100·50. Węgierska renta koronowa 98·30. 5% l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·50. 4% Listy Banku krajowego 98·75. 4½% Listy Banku krajowego 102·30. 4½ Bank krajowy 103·25. 4% Listy Banku hipotecznego 98·65. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·85. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·87. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 99·65. 4% Pożyczka m. Lwowa 96·55. Losy tureckie 142·50. Marki 117·15. Ruble 253·25.

Usposobienie spokojne przy ustalonych kursach. Pojedyncze wartości lokalne przejściowo bardziej ożywione.

Cukier 19·25 spokojny. Spirytus 43·— stały. Nafta niezmieniona.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 21 listopada 1903 z godziny 1 w południe.

	Korony. płacą	Korony. żądają
I. Waluty		
Ruble papierowe	253 —	254 —
Marki niemieckie	116 90	117 30
Franki papierowe	95 —	95 50
Dwudziestofrankówki w złocie	19 02	19 12
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	111 50	112 50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	101 25	102 25
4% „ „ „	98 15	99 15
4½% Listy zastawne Banku krajow.	102 —	103 —
4% „ „ „ „	98 75	99 50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. dłuszk.	98 50	— —
4% „ „ „ „ „ 41-letnie	99 —	— —
4% „ „ „ „ „ 56-letnie	98 —	99 —
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 25	100 25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99 —	100 —
4% „ miasta Lwowa	96 —	97 —
4½% „ „	101 70	102 70
4% Obligacye komunalne Banku kra	102 25	103 25
5½% „ „	101 75	102 75
4% „ kolejowe	98 65	99 25
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	80 —	82 50
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	535 —	538 —
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	577 —	581 50
VI. Publiczne zapisy długu.		
4²⁄₁₀% wspólna renta pap.	100 40	100 80
4²⁄₁₀% „ „ srebrna	100 25	100 80
4% renta koronowa austryacka	100 40	100 80

L. 3260/903 2934 1 2

Konkurs.

Celem obsadzenia przy tutejszej policyi miejskiej opróżnionych 2 posad **policyantów miejskich** z żołdem po 600 koron rocznie i umundurowaniem rozpisuje się konkurs z terminem wnoszenia własnoręcznie napisanych podań do dnia **10 grudnia 1903.**

Magistrat w Żywcu,
dnia 19 listopada 1903.
Burmistrz
Jan Studencki.

C. i k. Ministerstwo wojny (Oddział 13, Nr. 2628 z roku 1903. 2915

OBWIESZCZENIE.

Ministerstwo wojny zamierza, począwszy od r. 1905, nabywać nadal mundury i pościel z płótna i bawełny dla c. i k. armii od prywatnego przemysłu i ogłasza niniejszem publiczne wezwanie do brania udziału w tej dostawie, względnie do wnoszenia pisemnych ofert.

Przedmioty, których dotyczy rozprawa ofertowa, są wyszczególnione w wykazie A. projektu umowy, wymienionego w punkcie 10 niniejszego obwieszczenia.

Projektuje się utworzenie trzech spółek (konsorcyów), z których każda w pierwszej linii miałaby pokryć zapotrzebowanie dla jednego ze składów mundurów: Nr. 1 w Bernie, Nr. 2 w Budapeszcie, następnie Nr. 3 w Gracu i Nr. 4 w Kaiser-Ebersdorf.

Każda z tych trzech spółek ma w razie zarządzenia ze strony Ministerstwa wojny dostarczać także i dla innych składów mundurów, stosownie do zapotrzebowania i w granicach podanej poniżej kwoty procentowej.

Wartość pieniężna rocznego zapotrzebowania, które ma pokryć konsorcyum dla składu mundurów Nr. 2 w Budapeszcie, wynosi około 1,200.000 K, zaś analogiczna wartość przy dwóch konsorcyach dla innych składów mundurów wynosi po 1,150.000 K. *) - - -

Za wytyczną dla oferentów ma wogólności służyć, co następuje:

1) Do rozprawy ofertowej dopuszcza się tylko rzetelnych i zasobnych przemysłowców odnośnej gałęzi, którzy sami posiadają odpowiednie zakłady fabryczne (mechaniczne tkalnie lnu i bawełny) i których sprawność przemysłowa odpowiada rozmiarom ich interesu.

Muszą się oni połączyć w konsorcya ze solidarną poręką i mogą oferować tylko w ten sposób jako spółkowe solidarne przedsiębiorstwa.

Zasadniczo wyłączeni są od współubiegania się przedsiębiorcy, którzy nie posiadają obywatelstwa austryackiego lub węgierskiego. Spółki oferujące dla składu mundurów Nr. 2 w Budapeszcie mogą się składać tylko z takich firm, które posiadają zakłady fabryczne w krajach korony węgierskiej, natomiast zakłady fabryczne firm należących do spółek dla innych składów mundurów muszą leżeć w królestwach i krajach reprezentowanych w Radzie państwa.

Co do wytwarzania artykułów dostawy w kraju i z materyału krajowego, odsyła się do §§ 2 i 5 projektu umowy.

2) Spółki akcyjne dopuszcza się jako członków konsorcyów tylko o tyle, o ile ich powszechnie znany stan majątkowy daje wymaganą materyalną, a ich w szerszych kołach znani kierownicy moralną gwarancyę.

Konsorcya jednak, złożone tylko z firm pojedynczych lub jawnych spółek handlowych, mają wśród równych warunków pierwszeństwo przed konsorcyami złożonemi częściowo lub wyłącznie ze spółek akcyjnych

W braku godnych uwzględnienia firm pojedynczych i jawnych spółek handlowych, względnie konsorcyów tylko z nich złożonych, mają znów przed konsorcyami, w które wchodzą jedynie spółki akcyjne, pierwszeństwo konsorcya, składające się w jednej części z firm pojedynczych i jawnych spółek handlowych, a w drugiej ze spółek akcyjnych.

Konsorcya złożone ze spółek akcyjnych, następnie z firm pojedynczych i jawnych spółek handlowych, powinny upełnomocnić do stosunków z zarządem wojskowym jednego z uczestników, dającego osobiście porękę.

Dalsze warunki dostawy, odnoszące się specyalnie do spółek akcyjnych, zawiera § 24 projektu umowy, wymienionego w punkcie 10.

3) Członkowie (firmy) jednego konsorcyum mają udowodnić świadectwami odnośnych Izb handlowych i przemysłowych, iż można polegać na ich sprawności i że zasługują na zaufanie.

Odpowiedzi Izb handlowych i przemysłowych na podania poszczególnych firm o wydanie świadectw rzetelności i sprawności należy dołączyć do oferty konsorcyum. Świadectwa zaś prześlą Izby handlowe i przemysłowe wprost do Ministerstwa wojny.

4) Przedsiębiorcy mają wyrabiać sami materyały lniane i bawełniane do wszystkich przedmiotów — z wyłączeniem ilości wymienionej w punkcie 5, a mianowicie w należących do nich zakładach wytwórczych (fabrykach) które mają być dokładnie oznaczone w ofertach. Te zakłady wytwórcze podlegają w czasie trwania umowy nieograniczonej kontroli zarządu wojskowego co do ich istnienia, ruchu i rozmiarów produkcyi.

Oferenci obowiązani są dozwolić jeszcze przed rozstrzygnięciem ofert zarządowi wojskowemu dostępu do fabryk celem zwiedzenia i sprawdzenia, czy są w możności dopełnić warunków dostawy.

5) Konsorcya, które otrzymają dostawę, obowiązane są o ile możności pobrać od tkaczy domowych 25% ilości tkanin lnianych i bawełnianych, wymaganych na każdorazowe roczne normalne zamówienie.

Do konfekcyi gotowych materyałów należy użyć przedewszystkiem drobnych przemysłowców oraz ubogich robotników zamiejscowych.

6) Oferty należy wystawić — według formularza wymienionego w punkcie 10 i 11 — na podaną powyżej kwotę procentową całego zapotrzebowania, oraz należy w nich wyraźnie oznaczyć, dla którego składu mundurów w pierwszej linii czyni się starania o dostawę. Oferty na poszczególne towary nie będą uwzględnione.

7) Umowę zawiera się na sześć lat i można ją ewentualne milcząco przedłużyć.

8) Każde podające się konsorcyum ma dla zabezpieczenia oferty złożyć w gotówce lub stosownych papierach wartościowych wadyum w jednej z kas wojskowych (miejsc wypłaty), przynależnych do Intendentur korpusowych. Odnośny kwit depozytowy należy przesłać wraz z zapieczętowaną ofertą równocześnie, lecz oddzielnie również w zapieczętowanej kopercie, według wzoru podanego we formularzu oferty (punkt 10).

Wysokość wadyum oznacza się na 5% wartości rocznej dostawy, przypadającej na odnośny skład mundurów, a więc na 60.000 K przy spółkach dla składu mundurów Nr. 2 w Budapeszcie, a 57.500 K przy spółkach dla innych składów mundurów. Zostanie ono zwrócone tym, którzy dostawy nie otrzymają, natychmiast po zakończeniu rozprawy, natomiast tym, którzy ją otrzymają, po nadesłaniu kaucyi towarowej (punkt 9).

9) Dostawcy mają dla zabezpieczenia dotrzymania zobowiązań umowy przedłożyć do końca r. 1904 kaucyę towarową w przedmiotach dostawy. Wartość pieniężną tej kaucyi towarowej określa się w przybliżeniu przy konsorcyum dla składu mundurów Nr. 2 w Budapeszcie na kwotę K 448.000, a przy dwóch innych konsorcych na kwotę po K 426.000. Kaucya towarowa przechodzi z chwilą jej nadesłania na własność zarządu wojskowego. Cena jej będzie zapłacona dopiero po zgaśnięciu umowy, a do owego czasu będzie przynosiła 3½% rocznie.

10) Warunki szczegółowe, ujęte w formę projektu umowy, zawierające także potrzebne wskazówki odnośnie do uregulowania i obliczenia cen, następnie formularz oferty, można przejrzeć w pełnej osnowie w każdej Intendenturze korpusowej i w Intendenturze komendy wojskowej w Zarze, w składach mundurów Nr. 1 w Bernie, Nr. 2 w Budapeszcie, Nr. 3 w Gracu i Nr. 4 w Kaiser-Ebersdorf, w Izbach handlowych i przemysłowych w monarchii austro-węgierskiej, w Związku austryackich przemysłowców w Wiedniu, wreszcie w Muzeum handlowem w Budapeszcie, w Stowarzyszeniu węgierskiego przemysłu krajowego w Budapeszcie i w Związku węgierskich przemysłowców fabrycznych w Budapeszcie.

Egzemplarze projektu umowy wraz z formularzem oferty można nabyć w składach mundurów w Bernie i Budapeszcie za cenę 30 h za formularz oferty i 3 K 70 h za projekt umowy.

Przepisy, wymienione w § 9 projektu umowy, można przejrzeć w składach mundurów i w Intendenturach korpusowych.

11) Ofertę należy ułożyć dokładnie według formularza wymienionego w punkcie 10. Zwraca się szczególnie uwagę na wystawienie potwierdzenia wedle punktu 3 formularza oferty, gdyż ustalone w ofercie ceny mają służyć do przyszłego ich uregulowania.

Jeżeli ceny podane w ofercie w cyfrach i w słowach różnią się od siebie, to uważa się za właściwe ceny słowami podane.

Konsorcyum nie powinno w ofercie pominąć ustanowienia zastępcy, jako odbiorcy korespondencyj.

12) Próbki rozpisanych przedmiotów oraz dywidendy materyałowe i pieniężne można przejrzeć w składach mundurów. Przedsiębiorcom wolno zwrócić się do składu mundurów Nr. 1 w Bernie celem zakupienia próbek.

W ceny, które skład mundurów pobiera za takie próbki, wlicza się, oprócz rzeczywistych kosztów wyrobu, także 15% na wydatki manipulacyjne.

13) Należycie ułożone i ostemplowane oferty należy wnosić wprost do Ministerstwa wojny i powinny tam nadejść najdalej dnia 1 lutego 1904 r. o godzinie 12 w południe. Oferty obowiązują prawnie przedsiębiorców od chwili ich wniesienia, zarząd wojskowy zaś dopiero z chwilą uwiadomienia dostawców przez Ministerstwo wojny o przyjęciu ich ofert.

Oferenci zrzekają się prawa cofnięcia się oraz prawa korzystania ze zwłok w przyjęciu przyrzeczeń, przewidzianych w § 862 powszechnego kodeksu cywilnego, oraz w artykułach 318 i 319 kodeksu handlowego austryackiego, względnie 314 i 315 kodeksu handlowego węgierskiego.

14) Ministerstwo wojny będzie się kierować przy rozstrzygnięciu ofert względami wojskowemi i ekonomicznemi, zastrzega sobie jednak prawo nieograniczonego wyboru wśród poszczególnych oferentów, jakoteż prawo odrzucania ofert bez podania powodu.

15) Konsorcyum, uwiadomione o otrzymaniu dostawy, obowiązane jest firmę swą sądownie zaprotokołować i przedłożyć na dowód tego Ministerstwu wojny uwierzytelniony wyciąg z rejestru handlowego.

Podobny wyciąg należy przedłożyć także co do każdej z firm tworzących konsorcyum, poczem konsorcyum, względnie — przy odnośnej zmianie projektu umowy (punkt 10) — poszczególne firmy konsorcyalne mają podpisać pisemną umowę, wygotowaną wedle punktu 10. W razie, gdyby dostawcy nie chcieli umowy podpisać, natenczas umowę zastąpi oferta przyjęta w pełnej osnowie, lub też zmodyfikowana za ich zgodą, w połączeniu z projektem umowy należącym do niniejszego obwieszczenia.

16. Celem ułatwienia stosunków jest pożądaną rzeczą, aby miejscem zamieszkania upełnomocnionego zastępcy każdego konsorcyum był Wiedeń.

17) Oferty nieodpowiadające z jakichkolwiek powodów powyższym warunkom, względnie wniesione zapóźno, lub w drodze telegraficznej, nie będą uwzględnione.

Wiedeń, 1 listopada 1903.

*) Względnie konsorcyum dla składu mundurów Nr. 2 w Budapeszcie ma dostarczyć $34^{4}/_{10}$% całego zapotrzebowania, dwa zaś inne konsorcya po $32^{8}/_{10}$%.

Podziękowanie.

W. Panu Aleksandrowi Drowi Baurowiczowi, Docentowi Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie, za Jego 3ch miesięczne bezinteresowne leczenie mnie z choroby usznej, gdzie zupełnej doznałem ulgi, niemogąc się wywdzięczyć w inny sposób, na tem miejscu składam Mu serdeczne „Bóg zapłać!“ 2930

Jan Róg vel Rogowski,
c. k. konduktor kol. państw.

Podziękowanie.

Panu **Henrykowi Gottliebowi, nauczycielowi rachunkowości** państwowej, **buchalteryi pojed. podwójnej**, zamieszkałemu w **Krakowie**, przy ulicy **Dietlowskiej l. 68**, pozwalamy sobie na tem miejscu złożyć **pulicznie serdeczne podziękowanie** za **sumienne przygotowanie** nas w **krótkim czasie** do egzaminu z rachunkowości państwowej, kupieckiej i ogólnej, **który zdałyśmy** dnia 17 listopada 1903 **z bardzo pomyślnym skutkiem** w c. k. **Namiestnictwie we Lwowie.**

Zofia Matejkówna.
Aniela Flisówna.
Olga Henochówna.
2929 1 4 *Marya Bujarek.*

Kraków, ul. Starowiślna Nr I.

GŁÓWNY SKŁAD NAFTY

z pierwszych krajowych rafineryj

sprzedaję naftę salonową i cesarską, po najniższych cenach, na bilety taniej z odstawą do domu.

Na artykułach do prania 5% opustu! 2910 1 10

Kołdry watowane, **Koce** na łóżka, **Pledy** powozowe, **Derki** na konie i **Chodniki,** poleca w wielkim wyborze, tanio

Bazar krajowy

2838 **w Krakowie.** 1 4

Wolne posady.

We lwowskiej Filii Towarzystwa ubezpieczeń, są do obsadzenia posady urzędników do pozyskiwania ubezpieczeń w zachodniej Galicyi.

Warunki: stałe dzienne dyety, z góry płatne podczas podróży i osobne wynagrodzenie za pozyskane ubezpieczenia.

Pisemne zgłoszenia z podaniem wieku i całego życiorysu, przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ pod znakiem **„Wolne posady“.** 2922 1 3

Każdą osobę bez względu na wiek wyuczę

BUCHALTERYI

pojedynczej i podwójnej, rachunków kupieckich i wiadomości wekslowych w 50-ciu lekcyach pod gwarancyą za bardzo przystępną cenę. 2926 1 16

Również udzielam nauki języka niemieckiego, korespondencyi handlowej, stenografii i kaligrafii.

Józef Handwerk,
ul. św. Sebastyana Nr 34, II p., front.

Kurtki myśliwskie (Looden) podszyte flanelą lub pluszem, **kapelusze, czapki, pończochy i rękawiczki** do polowania. 2478 8 15



Kamizelki włóczkowe i jelonkowe z flanelą.
Bieliznę wełnianą, skarpetki, pończochy, kamasze kortowe.
Bieliznę normalną Prof. Dra Jaegera.
Bieliznę męzką, płócienną i szirtingową.
Szlafroki Himalaya.
Koce pluszowe i pledy angielskie.
Buciki i pantofle męskie i damskie

polecają po niskich cenach

Br. BILEWSCY

obok kościoła N. P. Maryi.

NA DRZEWKO!

Dekoracye kompletne do ubrania całego drzewka od 2 kor. do 12 koron.

DEKORACYE i OZDOBY z lamety (włos aniołów), szkła papieru, waty i żelatyny.

Aniołki na drzewko, Lampiony, Szklane perły, kule, trąbki, dzwonki, tople lodowe itp. Pozłotki srebrna i złota, Dyamentyny, śnieg błyszczący, Girlandy złote, srebrne i kolorowe.

SZOPKI i STAJENKI.

Lichtarzyki ozdobne i zwykłe, Przyrządy do zaświecania i gaszenia, Świeczki woskowe i stearynowe kolorowe, gładkie i karbowane, oraz wielki wybór innych nowości.

„Nowość“: **Świeczki elektryczne.**

NA GWIAZDKĘ.

Kompletne kasetki i przyrządy do malowania olejnego, akwarelowego na drzewie. Kompletne kasetki z przyborami do robót piłeczkowych i snycerskich.

Kotwiczne skrzynki budowlane i zabawki do układania (Łamigłówki) z firmy F. Ad. Richtera i Sp. Zabawki i lalki gumowe dla dzieci, Piłki gumowe salonowe, „Ski“, Przyrządy gimnastyczne pokojowe, „Ping Pong“ tennisy pokojowe.

JAKO PODAREK.

Perfumy i Mydła w eleganckich kasetkach po rozmaitych cenach.
Perfumy i Wodę kolońską, Pudry, Wody toaletowe.
Mydła francuskie, angielskie i krajowe.
Mydła kwiatowe najlepszej jakości, sortowane zapachy, karton zawierający 6 sztuk kor. 1·10.
Wszelkie inne przybory toaletowe, jakoteż szczotki do włosów.
Grzebienie, Szczoteczki do zębów itp. itp. 2843 2 7

NAJWIĘKSZY WYBÓR. DUŻO NOWOŚCI.

POLECAJĄ PO CENACH NAJUMIARKOWAŃSZYCH

Reim i Spółka, Kraków, Rynek 37, Linia A-B.

SYRÓP PAGLIANO

Ostrzega się przed naśladownictwami!

Żądać we flaszkach, mających jasno-niebieski znak fabryczny z podpisem Prof. GIROLAMO PAGLIANO

Środek do czyszczenia krwi wyrabiany od roku 1838 przez **Prof. Girolamo Pagliano,** Florencya, via Pandolfini (Włochy).

Dostać można w każdej większej aptece. 911 67 100

Maison Bébé

w KRAKOWIE, ul. Grodzka l. 6,

POLECA NA OBECNĄ PORĘ 2671 9 10

Magazyn KONFEKCYI dziecięcej.

Przez Wysokie c. k. Władze rządowe autoryzowane

Biuro informacyjne dla spraw wojskowych

emeryt. rotmistrza **A. Kornbergera w Krakowie,** ulica Stachowskiego, Willa Wanda l. 15,

udziela wyjaśnień i wskazówek we **wszystkich** sprawach dotyczących **służby wojskowej** i sporządza pospiesznie i starannie wszelkie odnośne podania. — Biuro załatwia również podania dla oficerów w sprawach zawierania małżeństw, w sprawach szlachectwa i w sprawach dworskich, podania do Tronu, podania o pozwolenie złożenia konwersyi i podniesienia kaucyi małżeńskich i t. p.

Z wojskowem Biurem informacyjnem połączony jest c. k. rządowo upoważniony **Zakład wojskowo-naukowy** i **Pensyonat.** — Prospekty wysyła na żądanie odwrotnie i bezpłatnie. 568 61 0

PUDER KSIĄŻĘCY

jest nieocenionym środkiem do hygienicznego upiększenia twarzy. Pudełko małe pudru białego 120 halerzy, całe **2** kor., z łabędziem **3** kor. — Różowy dla blondynek, kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełko **140** hal., większe **2** kor. **40** hal., z łabędziem **3** kor. **20** h.

WODA FIOŁKOWA

usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienia i łuszczenia skóry — wygładza zmarszczki i dołki ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca. — Cena **2** korony. 2544 7 0

MYDŁO WENUS.

Odznacza się nadzwyczajną delikatnością i nader przyjemnym zapachem, łagodnie wpływa na naskórek, zapobiega pierzchnięciu i tworzeniu się zmarszczek na twarzy — Cena 2 kor.

Poleca

Jan Ihnatowicz

w **Krakowie,** Sukiennice 20; — w **Przemyślu,** Franciszkańska 24; **Lwów,** ul. Sykstuska 25 i Plac Maryacki 11.

Najtańszy skład w Krakowie!

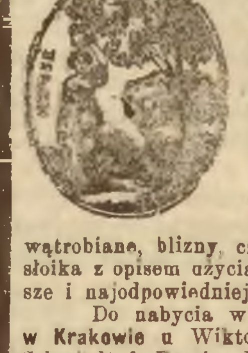


Obrączki ślubne.

Zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 2905 1 10

Dra FRYDERYKA LENGIELA 15 44 0

Balsam brzozowy



Już sam sok roślinny, płynący z brzozy, jeżeli na pniu przedziurawiono korę, znany jest od niepamiętnych czasów, jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli się jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzi w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie dopiero nabiera prawie cudownej siły.

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, to już **nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przezto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza na twarzy zmarszczki i blizny powstałe z ospy i nadaje twarzy młodocianą barwę, a cerze białość, delikatność i świeżość; usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa, stłuszczenie i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 złr. 50 ct. **Dra Lengiela mydło benzo sowe,** najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone po 60 ct.

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: **we Lwowie** u Z. Ruckera; **w Krakowie** u Wiktora Redyka; **w Czerniowcach** u Golichowskiego nast. Mahl apt. Schmiedt & Fontin, droguerya; **w Tarnopolu** u Marcyana Krzyżanowskiego; **w Tarnowie** u M. Adlera, J. Niesołowskiego; **w Bielsku** u Alfr. Blumenthala i w droguery A. Haas.

Niezbędny dla każdego do codziennego mycia.

BORASON

Miękczy wodę, gładzi czerwone i popękane ręce.

usuwa pryszcze i liszaje.

Do nabycia w aptekach, drogueryach lub w głównym składzie:

Laboratoryum „Aeskulap“

Lwów, Pasaż Hausmanna. 2663 9 0

Borason 60 hal., Mydło borasonowe 70 hal

PERFUMERYA ZENO

(ZENON JAROSŁAWSKI)

Wiedeń, I., Graben Nr. 7,

Jako osobliwości domu: **Eau de Cologne Extrait triple** po 2·—, 4·—, 8·—, 14·— i 16·—, **Violete d'Abbazia** po 3·60, 6·—, 10·—. **Najlepszy puder Ladies Powder** po 3·—, 5·— K, **White Rose Powder** po 4·—, 6·—, 8·— K, **Cold Cream** po 1·40, 2·— K, **Crème concombre** po 2·—, 3·—.

Tudzież wszelkie osobliwości pierwszorzędnych, oddawna słynnych firm francuskich, angielskich i niemieckich. 2918 1 10

Zranienia wszelkiego rodzaju należy starannie chronić od zanieczyszczenia, gdyż najmniejsze zranienie może przejść w uporczywą, trudną do wyleczenia ranę. Od 40 lat słynie rozmiękczająca, wyciągająca maść, zwana *praską maścią domową,* jako niezawodny środek do okładania ran. Nie dopuszcza do zanieczyszczenia lub naruszenia rany, łagodzi zapalenie, uśmierza ból, chłodzi i przyspiesza zabliźnienie.

Wysyłka pocztą codzień. Po otrzymaniu kor. 3·16 wysyła się 4/1 dawki, lub po otrzymaniu kor. 3·36 6/2, lub za kor. 4·60 6/1, lub za kor. 4·96 9/2, opłatnie do każdej stacyi austr.-węg. państwa.

Wszystkie części opakowania mają na sobie zarejestrowany znak ochronny. 1009 14 20

Główny skład: B. FRAGNER, c. i k. dostawca dworu, *apteka p. „czarnym orłem“, PRAGA, Malá Strana, róg ul. Nerudowej 203.* Składy w aptekach Austro-Węgier. — W Krakowie w znaczniejszych aptekach.

Centralne ogrzewania i wentylacye

wszelkich systemów,

wodociągi i kanalizacye

klozety, łazienki, łaźnie, mechaniczne pralnie i suszarnie,

oświetlenie gazowe

projektuje i wykonuje

Inż. Leonard Nitsch i Spółka

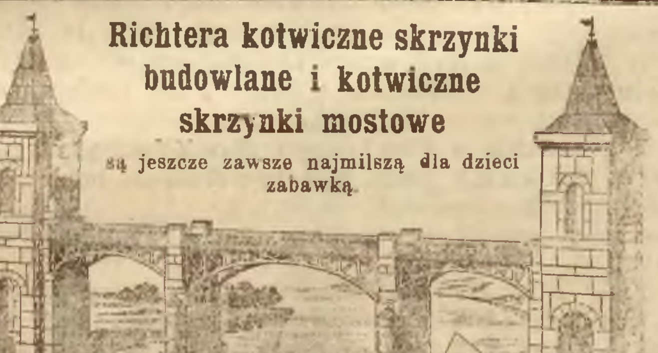
Biuro techniczne i Zakład instalacyjny

w Krakowie, ul. Kolejowa 18, parter, Nr. telefonu 381.

Kosztorysy bezpłatnie. — Najlepsze referencye. 2126 23 50

Richtera kotwiczne skrzynki budowlane i kotwiczne skrzynki mostowe

są jeszcze zawsze najmilszą dla dzieci zabawką.



Dlaczego? Ponieważ podają one dzieciom, jak rodzice z własnej wiedzą młodości, trwale zajmującą i zachęcającą zabawkę i nie leżą, jak inne zabawki, już po kilku dniach zapomniane w kącie. Ponieważ przez skrzynki dopełniające **można je w każdym czasie systematycznie powiększyć** i dlatego stają się dla dzieci coraz **cenniejszemi i umysłowo coraz więcej zachęcającemi;** każda bowiem skrzynka dopełniająca przynosi młodemu i starszemu budowniczemu **zawsze coś nowego i coś lepszego!** Nie powinno przeto pod żadną choinką braknąć kotwicznej skrzynki budowlanej lub kotwicznej skrzynki mostowej. Bliższe szczegóły o rozmaitych kotwicznych skrzynkach i o najlepszym sposobie dopełnień, a także o **nowych układankach Saturn i Meteor** znajdują się w nowym ilustrowanym cenniku skrzynek budowlanych, który na żądanie przesyłamy franko. **Kto chce trafnie wybrać i dobrze kupić,** niech wpierw przeczyta ów cennik, zawierający zajmujące oceny.

Richtera kotwiczne skrzynki budowlane i kotwiczne skrzynki mostowe są do nabycia we wszystkich lepszych handlach z zabawkami po cenie od kor. —·75, 1·50, 3·— i wyżej. Kupując, trzeba **przyjmować tylko skrzynki ze słynnym znakiem kotwica,** ponieważ wszystkie inne skrzynki budowlane są **jedynie naśladownictwami oryginalnego wyrobu. Kto lubi muzykę,** ten niech też zażąda cennika o słynnych dziełach muzycznych Imperator i Libellion.

F. Ad. Richter et Cie., król. nadw. i szambelańscy dostawcy.

Kantor i skład: I. Operngasse 16, WIEDEŃ, fabryka XIII/1 (Hietzing), **Rudolstadt, Norymberga, Olten, Rotterdam, St. Petersburg, New-York.** 2856 1 7

Znika **zatwardzenie** po użyciu mych **CIASTEK HUSS.**

Fabryka: **WIEDEŃ, XVIII., Ladenburggasse 46.** — Prospekt za darmo. Próbna przesyłka z 12 kawałkami opłat. 3 K. za zaliczką. 281 45 52



L. TOMASZKIEWICZ

optyk w Krakowie.

przy ul. Floryańskiej 2, hot. Drezd. poleca okulary, cwikiery, lornetki, barometry termometry, urządzenia dzwonki elektr., telefony, gromochrony, po cenach umiarkowanych. Telefon Nr 309. 2927 1 0

Śliwki i powidła

prawdziwe tureckie świeże; wszelkie towary **korzenne, kolonialne** i **norymbergskie** po niskich cenach oraz **ozdoby na choinkę** od kor. 2—10 — poleca

H. Kretschmer

w Krakowie Rynek głów. L. 10 naprzeciw kościoła św. Wojciecha. 2932 1 10

Kojarzenie małżeństw.

Mam dopiero lat 22, już od 3 lat jestem wdową, bezdzietna, urodziłam się w Austryi, byłam zamężną w Rosyi za przedsiębiorcą budowlanym. Posiadam gotówką 250.000 rubli. Radabym czemprędzej poślubić zacnego mężczyznę. Kraj jest rzeczą podrzędną. Poważne zgłoszenia w języku niemieckim z pełnem nazwiskiem i adresem **„Erster Versuch 809“** poste restante Wiedeń. Anominy bez celu. Dyskrecya zapewniona. 2995

LOSY TURECKIE

400 frank.

Sześć ciągnień rocznie.

Najbliższe już

1 grudnia 1903.

Główna wygrana

frk. 600.000, 300.000 itd.

Najmniejsza wygrana 240 frk. złotem.

bez żadnego potrącania.

Każdy los musi być wyciągnięty.

Los za gotówkę K 147·75, lub na 33 raty miesięczne po K 5·25.

Natychmiastowe wyłączne prawo gry po zapłaceniu pierwszej raty. Listy ciągnień „Neuer Wiener Mercur“ za darmo.

Kantor wymiany

Otto Spitz, Wiedeń,

2923 **Stadt, Schottenring Nr. 26.** 1 5

Zakład wodo- i elektroleczniczy dla chorób nerwowych.

Wanny, natryski, kąpiele wodo-elektryczne, kąpiele w świetle elektrycznem (reumatyzm, artrytyzm, otyłość, niedokrewność, bóle nerwowe jak ischias itd.), kąpiele nasycone kwasem węglowym (Nauheim).

Elektroterapia, mechanoterapia (mięsienie wibracyjne, metoda Frenkla itd.); stosowanie promieni Röntgena do leczenia chorób skórnych i prześwietlania w chorobach narządów oddechowych, serca i tętnic, kości i stawów, zębów i szczęki; przy złamaniach i obecności ciał obcych w organizmie.

Arsonwalizacya (prądy o bardzo wielkiem napężeniu) w niektórych bolach nerwowych i mięśniowych, w migrenie i w chorobach skórnych. 1359 46

Dr M. Nartowski,

Kraków, ul. św. Anny 2, telefon Nr. 359.

GRYSIK MIGDAŁOWY
O ZAPACHU FIOŁKOWYM
WYPRÓBOWANY ŚRODEK
DO PIELEGNOWANIA PŁCI
A. MOTSCH & Co. WIEDEŃ
X/3 QUELLENGASSE ...

186 36 41

Pierze gęsie!

nowe niedarte: 1/2 klg. szarego ct. 1530
1/2 „ białego „ 35
nowe darte: 1/2 „ szarego „ 50
1/2 „ białego „
przesyła począwszy od 5 klg. i wyżej za pobraniem pocztowem 396

J. Haldek

w PRADZE, ul. Tyńska L. 17.

ZNACZNE zniżenie cen!

PRALNIA PAROWA

W KRAKOWIE, ul. GRODZKA 9—11,

ma zaszczyt zawiadomić Szanown. P.T. Publiczność, iż **zniżyła ceny:**

od koszuli	9 ct.	
„ półkoszulka	5 „	
„ kołnierza	1½ „	
„ pary mankietów	3 „	
„ firanek białych	40 „	
„ „ kremow.	50 „	

Bielizna po wypraniu wygląda zupełnie jak nowa! 2148 45 0

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski